Lista zmarłych w Buchenwaldzie i poszukiwania na str. 8.

Redaguje: Komitet.

Adres redakcji i administracji: Kredytowa 2/4 P.Z.B.W.P.

Sekretarz przyjmuje: wtorki, czwartki, soboty od 11 — 13. Tel. 8-74-32.

Redakcja prosi wszystkich Czytelników o nadsyłanie wszelkich dokumentów i fotografii dotyczących więzień, obozów koncentracyjnych i miejsc straceń, oraz wspomnień i publikacji z okresu okupacji hitlerowskiej.

Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PZBWP

WOLNI LUDZIE

PISMO POLSKIEGO ZWIĄZKU B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Cena numeru 15 zł

Ogłoszenia przyjmuje administracja codziennie w godz. 9—15.

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona 120.000 zł., ½ strony 65.000 zł., ¼ strony 40.000 zł.

Poszukiwanie pracy, oraz poszukiwania zaginionych 5 zł. za słowo, minimum 20 słów.

Ogłoszenia w tekście 100% drożej.

Reklamowe 1 mm szerokości 1 szpalta 50 zł.

W tekście redakcyjnym 70 zł.

Tłustym drukiem 100% drożej.

Prenumerata: miesięcznie 30 zł, kwartalnie 80 zł, półrocznie 150 zł, rocznie 300 zł.

Rok I — **Warszawa, niedziela 1 czerwca 1947 r.** — **Numer 4**

Czy Niemcy przegrały wojnę?

Niemcy przegrały wojnę militarnie, ale wygrały ją biologicznie. Rzesza niemiecka liczyła w r. 1933, gdy Hitler objął władzę, 67 milionów mieszkańców — dziś po klęsce wojennej mają Niemcy 72 miliony obywateli, nie licząc 2 — 3 milionów jeńców, którzy wrócą do kraju. Ludnościowo są więc Niemcy silniejsi o 10 procent, gdy sąsiedzi Rzeszy (przede wszystkim Polska), mają wskutek niszczycielskich metod hitlerowskich ludność zmniejszoną o 15 milionów. Ludność — dodajmy — bardzo osłabioną pod względem zdrowia i siły również wskutek działalności niemieckiego zbrodniarza: obozów koncentracyjnych, głodowej pracy przymusowej, głodowych racji okupacyjnych.

Rezultatem ostatniej wojny jest więc zatrzymanie niemieckiego imperializmu w jego rozpędzie podbojowym, ale źródła siły niemieckiej istnieją nadal i po tej wojnie, i dlatego niebezpieczeństwo germańskie istnieje nadal, jak istniało.

Uwagi te nie prowadzą, rzecz oczywista, do wniosku, by narody zwycięskie miały niszczyć Niemcy biologicznie, według ich własnych metod. Ale narody, zwłaszcza sąsiadujące z Rzeszą, mają prawo i obowiązek w imię własnego elementarnego bezpieczeństwa czuwać nad tym: co się dzieje w Niemczech? Ku czemu Niemcy powojenne idą? Czy między Renem a Odrą nie rodzi się nowa groźba dla pokoju ze strony narodu rozbójników i agresorów?

A dzieje się źle, niepokojąco źle w byłym państwie niemieckim.

Nota Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie, skierowana niedawno do Sojuszniczej Rady Kontroli, alarmuje w tej sprawie.

Nota polska wskazuje niebezpieczeństwo potęgującej się ostatnio w Niemczech propagandy nacjonalistycznej i pangermańskiej, o czym świadczą liczne zanotowane przez Polską Misję Wojskową fakty.

Nota mówi o wpływie jaki wywiera nietłumiona przez władze okupacyjne propaganda nacjonalistyczna na ludność i przytacza wypadki z ostatnich miesięcy, świadczące o podsycanej wciąż przez działaczy niemieckch w strefach zachodnich propagandzie nacjonalistycznej, przepojonej nienawiścią przeciwko Polsce i innym sojusznikom.

A oto przykłady. P. Alfred Hintze, działacz polityczny powojennych Niemiec, wygłasza w Nadrenii mowę niczym przed kilku laty minister Goebbels: opowiada słuchaczom o „Wiśle jako rzece losów niemieckich na wschodzie", twierdzi, że „wojna nigdyby nie wybuchła, gdyby Polska nie posiadała korytarza", a wreszcie jawnie proklamuje program odbudowy nacjonalistycznego militaryzmu niemieckiego i rzuca groźby pod adresem tych polityków niemieckich, którzy ośmielą się podpisać niekorzystny dla Niemiec traktat pokojowy. Mowa p. Alfreda Hintze (pierwsze litery imienia i nazwiska jak Adolf Hitler) została nie tylko wygłoszona, ale wydana drukiem i rozpowszechniona przez pocztę.

Przykładów takich, jak z p. Hintze, można by przytaczać nieskończoną ilość. Ów „demokratyczny" działacz niemiecki nie jest wyjątkiem w dzisiejszej Rzeszy, ale raczej regułą.

Wniosek jest jeden: obowiązuje Polaków stała czujność wobec Niemiec, czujność, której zmniejszyć nie mogą żadne pozory, żadne zmiany nazwy („demokratyczne Niemcy") ani mniemanie, że skoro Niemcy przegrały wojnę, to niebezpieczeństwo niemieckie przestało istnieć. Niebezpieczeństwo to istnieje nadal.

H. Korotyński.

Prof. Zdzisław Ostoja

Nowi ludzie w zmienionej rzeczywistości

Problem człowieka naczelnym zagadnieniem

Jeszcze w okresie trwania wojny dzisiejsi ideologowie wobec znamiennego przerostu techniki, nadrzędności ekonomicznych wartości nad obyczajowymi oraz zalewu faszystowskiego barbarzyństwa, tak niszczącego społeczność ludzką — wołali, że należy wrócić do zagadnienia odbudowy i przebudowy człowieka.

Zapewniali, że zwycięży nowa demokracja, demokracja społeczna. Demokracja taka zmusi do liczenia się z koniecznością zorganizowania naturalnych sił społecznych, gdzie obowiązujące normy będą wyrazem sprawiedliwości społecznej, gdzie miarą wartości będzie należyta postawa człowieka wobec ludzi, wobec sprawy i wobec samego siebie.

Udawadniali na podstawie analizy przejawów ekonomiczno-społecznych, że przy obecnym rozwoju stosunków techniczno-wytwórczych i istnieniu obiektywnej możności pokrycia masowych potrzeb oraz przy właściwym ułożeniu stosunków prawno-własnościowych istnieje całkowita gwarancja doprowadzenia do stanu materialnej szczęśliwości ludzi, gdy zachowany zostanie jeszcze jeden warunek: zorganizowany człowiek pracy.

Wreszcie brali pod uwagę wzgląd o charakterze kulturalnym, polegający na urzeczywistnieniu prawdy, że od poziomu oświecenia i kultury danej grupy ludzi zależy w ogóle poziom życia.

Wszystko razem sprowadzało się do problemu człowieka, do pracy nad obudzeniem i kultywowaniem odpowiednich cech psychiki ludzkiej.

To też wszędzie czołowi mężowie stanu poczną wytyczać generalną linię — „kurs na nowych ludzi".

Głośno więc być musi w świecie na temat nowego humanitaryzmu, pacyfizmu, wychowania jednolitego człowieka.

A jeśli miałoby przyjść do jeszcze cięższych warunków bytowania w Europie, to pozostanie faktem, że tylko jeden rodzaj głodu nie wywoła stanu depresji i przygnębienia — będzie nim głód światopoglądu, głód wiedzy, głód słowa drukowanego. Oczywistość tego twierdzenia wynika stąd, że każdy kataklizm przynosi przewartościowanie pojęć, narzuca zerwanie ze starymi autorytetami, stawia człowieka przed koniecznością otwarcia, wytyczenia i ustalenia dróg rozwojowych.

Wypływa stąd niezbędność ciągłego określania coraz bliższych trafniejszych, doskonalszych celów życia.

Wreszcie zmienione życie wysunie wielkie założenie — przystosowalności, aby dostosować się do zmian w nas zachodzących.

O CZŁOWIEKU ŚWIATŁYM, DZIELNYM I SZLACHETNYM

Na tle dotychczasowych rozważań omówmy główne cechy nowego, pełnego człowieka, więc człowieka światłego, dzielnego i szlachetnego. Charakterystykę tą zwiążmy z zasadami i metodami jego postępowania.

Dla człowieka światłego jest bezsprzecznym, że życie musi ujmować jako całość a wszelkie w nim wyodrębnienia czy niezależności traktować jako nieodpowiednie, na nawet szkodliwe.

W światopoglądowych kierunkach zwycięża bowiem monizm, który głosi że jedność jest podstawą bytu, że tendencją jego jest równanie wszechświata.

Dla człowieka dzielnego najbardziej oczywistym jest fakt, że żyje on na tym poziomie kulturalnym, bo jest częścią organizmu społecznego, w którym wielkie zdobycze zawdzięcza się działaniu zbiorowemu. Na to działanie zwraca się największą uwagę.

Dla człowieka szlachetnego niezbitą prawdą jest, że żyjąc, ma spełniać obowiązki wobec ogółu. Wypełniania takich obowiązków możemy się spodziewać tylko po człowieku etycznym. A jak głosi modna dziś tzw. świecka etyka autonomiczna, „w człowieku samym, w głębi jego ducha mieści się źródło praw etycznych".

DWIE SPOŁECZNE POSTAWY

Gdybyśmy człowieka pełnego chcieli określić cechami życiowymi, praktycznymi, winniśmy się związać z zagadnieniem jego społecznej postawy. Są dwie całkiem odrębne:

a) indywidualistyczna, która głosi, że zbiorowość istnieje po to, by przez nią mógł wyżyć się silniejszy, oraz

b) kolektywistyczna — że zbiorowość jest źródłem wartości człowieka.

Ta druga postawa jest dziś postawą zwycięstwa.

WYZWOLEŃCZE RUCHY ŚWIATA PRACY

Tę postawę obserwujemy w następujących wyzwoleńczych ruchach świata pracy: w socjalizmie i komunizmie, syndykalizmie oraz kooperatyzmie.

Socjalizm i komunizm są prądem politycznym, syndykalizm — organizacją samorządu pracowników, kooperatyzm instytucją samorządu pracowników, kooperatyzm — instytucją samorządu pracy załogowej oraz użytkowników i konsumentów.

Socjalizm i komunizm skupił rezerwy sił roboczych przemysłu, aby wystąpić do walki o swoje prawa i wprowadzenie ustroju, określającego się cechami: a) gospodarki planowej, b) sprawiedliwości społecznej (przede wszystkim przez należyty podział dóbr) i c) wyzwolenie człowieka. Walkę te zamierzał przeprowadzić drogą rewolucyiną, choć socjalizm nie wykluczał drogi reformistycznej.

Syndykalizm, a zwłaszcza neosyndykalizm — to solidarne wystąpienie człowieka pracy przez propagandę, akcję cennikową, strajk i samopomoc dla zupełnego usunięcia wyzysku, poniżenia i zniewolenia.

Kooperatyzm zaś to jedna z metod zbiorowej zaradności, wiążąca zasadę, równości praw, działania dobrowolnego oraz postępowania zbiorowego z uczuciową postawą człowieka. Ta uczuciowa postawa — to nie tylko wiara w wyższość czynu zbiorowego nad czynem indywidualnym, służby społecznej nad egoizmem, ale przede wszystkim wyższości współdziałania nad współzawodnictwem.

ISTOTA WSPÓŁDZIAŁANIA

Ponieważ współdziałanie występuje tu wszędzie, ponieważ w postawie kolektywistycznej jest ono kamieniem węgielnym — omówmy istotę współdziałania.

Współdziałanie — to działanie skoordynowane w oparciu o poczucie wzajemnej pomocy i solidarności. Celem współdziałania jest obrona osiągnięcia wspólnych korzyści.

Pobudkami współdziałania są: konieczność życiowa (zdobycie pożywienia, wychowanie potomstwa), świadomość siły w gromadzie, wyraz instynktu społecznego (towarzyskość, wzajemna pomoc), nawyki, np. obowiązki wobec ogółu.

Od wieków człowiek stosował współ działanie w hordzie, rodzinie, rodzie, szczepie, narodzie.

Ostatnio, gdy słabło współdziałanie w narodzie czy państwie, wzrastało ono wśród warstw społecznych w partii, związku zawodowym, spółdzielni. Również znajdowało ono wyraz w stosunkach międzynarodowych.

Współdziałaniu zawdzięczamy: wychowanie młodego pokolenia, kulturę.

Współdziałanie winno więc być prawie wyłączną metodą naszego postępowania, zwłaszcza, gdy sobie uświadomimy, że istotną potrzebą człowieka aktywnego i uspołecznionego jest potrzeba wyżycia się, a dziś to wyżycie znajdujemy w organizacji politycznej, w związku, w spółdzielczości.

Każdy z tych rodzajów społecznego współżycia ma wypracowane swoje własne zasady ogólne, gospodarcze, organizacyjne i etyczne, które są w stanie ukształtować charakter jedności i zbiorowości.

ZNACZENIE SAMORZĄDNOŚCI

Najważniejszą w tych zasadach jest szczęśliwe rozwiązanie zagadnienia antynomii swobody i ucisku jednostki. Rozwiązanie to ma miejsce przez wprowadzenie tzw. samorządności. Samorządność wymaga: a) permanentnej aktywności b) działania dobrowolnego, c) samodzielności przy reagowaniu na jednostki w gromadzie nieodpowiednie, d) zgodnego działania na zewnątrz.

Samorządność sprowadza szczerość, skromność, okazanie bliskości innym. Samorządność nie pozwala na wywyższanie się czy wykorzystywanie słabszych.

CO ZAWDZIĘCZAMY ORGANIZACJOM?

Kończąc nasze rozważania o tych trzech rodzajach życia społecznego, dopowiemy, że:

— organizacja polityczna rozwija w nas uświadomienie o życiu publicznym, gruntuje ideowość, urabia zdyscyplinowanie,

— organizacja zawodowa wytwarza odpowiedzialność, wykształca zdolność zajmowania mocnego stanowiska wobec sprawy oraz doskonali zawodowo,

— spółdzielczość wychowuje nas w zaradności życiowej, poczuciu godności osobistej i w postępowaniu społecznie korzystnym.

—Całkowitą więc pełnię zyska człowiek przez działalność w tych trzech rodzajach organizacji.

NOWI-LUDZIE

Nowe życie muszą formować nowi ludzie. Kształty, tempo rozwoju, atmosfera tego życia, zależy od ich świadomego, celowego, trafnego i wartościowego działania, zależy od ich entuzjazmu i bezinteresowności.

Wszystkie te cechy możemy zauważyć przede wszystkim wśród młodego pokolenia. Państwo winno mu zapewnić możliwość pełnego rozwoju i zapewnić równy start.

Ale wśród nowych ludzi mogą się znaleźć i ludzie starsi wiekiem, więc ci, co idei postępu stale służą, i ci, których udało się przychwycić na działaniu w historycznych momentach zmagań o prawo i wolność, gdy w tych momentach określali się cechami ludzi wyzwolonych i w pełni zdecydowanych na utrwalenie twórcze zdobywanych praw.

I jeśli ci nowi ludzie skupią się w grupy działania zupełnego, więc kierowniczego i twórczego, napewno odczujemy szczęśliwość innego życia, które powinno stać się naszym udziałem.

Z albumu francuskiego

Portret więźnia

rys. Borys Taslitzky

Nowy Zarząd Główny PZBWP

W wyniku uchwał Rady Naczelnej z dn. 28.IV—47 r. został wybrany nowy Zarząd Główny Związku B. Więź. Polit. w nast. składzie:

wice-prezesi: kol. Marian Kubicki, kol. Fuksiewicz,
sekr. gen. kol. Passini,
skarbnik kol. Zacharski,
zast. skarb. kol. Matuszczak,, sekcj. młodz. kol. Rafalik.

Poprzedni Zarząd w składzie:

v. prezes kol. Petrykowski, v. prezes kol. Haupe, sekr. gen. kol. Łęski, sekcj. młodz. kol. Tarasiewicz, skarb. kol. Ręk, zast. skarb. kol. Zawadzki — złożył rezygnację.

Wśród popiołów Oświęcimia gruntowaliśmy pojęcie człowieka

Na widnokręgu międzynarodowym

MAJ — to niespokojny miesiąc. I to na całym świecie. Dymisje ministrów i nawet całych gabinetów, walki o autonomię krajów, znajdujących się dzisiaj jeszcze pod hegemonią mocarstw zachodniej półkuli, kłopotliwe sytuacje gospodarcze, swoista polityka dolarowa Stanów Zjednoczonych, delikatne problemy Indii i Palestyny, nie mówiąc już o skomplikowanych sytuacjach w Grecji i Turcji i zapalnym stanie w Hiszpanii gen. Franco — to tylko w skrócie telegraficznym oddana rzeczywistość, którą zajmują się permanentnie kancelarie dyplomatyczne wszystkich państw eu- i pozaeuropejskich. Zagadnienia te nie schodzą ze szpalt prasy całego świata od wielu już zresztą lat.

Czym to tłumaczyć?

Kraje dotknięte wojną niewątpliwie zubożały. I tutaj na arenę występuje państwo, które co prawda również wzięło — aczkolwiek w ostatniej chwili — udział w akcji niszczenia wszelkiego rodzaju faszyzmów i hitleryzmów, samo jednak nie odczuło na własnej skórze skutków wojny. Zamożne, prze-przemysłowione, zasobne w kapitały usiłuje narzucić biednym kuzynom swoją wolę za pomocą pożyczek i kredytów towarowych. I to w sposób niezbyt przyzwoity. Wtrąca się bowiem do spraw wewnętrznych kraju, któremu parę tysięcy czy milionów pożycza. Sprzeciwiają się temu stanowi rzeczy w pierwszym rzędzie partie lewicowo-postępowe wskazując na własne możliwości gospodarcze danego kraju i stawiając kapitalistom amerykańskim takie warunki, które w niczym nie zagrażają niepodległego bytu państwa.

Słusznie zauważa jeden z dzienników, że ciśnienie kapitału amerykańskiego będzie się niewątpliwie wzmagać, ponieważ Stany Zjednoczone znajdują się w przymusowej sytuacji bogatego bankiera.

Podtrzymanie w ciągu dwóch lat obecnej polityki USA grozi Ameryce poważnym kryzysem gospodarczym. Ta sytuacja przymusowa Stanów Zjednoczonych z jednej strony i samoobrona gospodarcza potrzebujących pomocy państw z drugiej mogą doprowadzić do wyładowania dysproporcji między kłopotami gospodarczymi krajów zniszczonych przez wojnę i potentatem gospodarczym USA.

A co się dzieje w Niemczech? Przeglądając dzienniki niemieckie, często trzeba przetrzeć oczy, by się przekonać, czy nie uległo się czasami halucynacji. I tak dowiadujemy się ze źródeł najbardziej miarodajnych następujących historyjek.

Wkrótce odbędzie się zjazd niemieckich premierów, który obradować będzie nad sprawą obecnej polityki i zajmie się odpowiedzią na dwa pytania premiera bawarskiego, dr. Erhardta: „Dlaczego tylko naród niemiecki jest wyłączony od korzyści płynących z pokoju" i „Czy Niemiec nie dotyczą postulaty Karty Atlantyckiej, mówiące o samostanowieniu narodów"?

Zaiste, jak na dwa lata po wojnie bezczelność herrenvolku ujawnia się coraz wyraźniej. Co będzie za lat pięć, nie mówiąc dziesięć.

I dalej:

W obozie dla SS-manów w Kornwestheim przebywał Standartenfuehrer Schmidt, były prezydent policji w Weimarze. Odwiedzała go często rodzina. Ponieważ jednak dojazd z Weimaru był zbyt „uciążliwy", a pani Schmidtowa miała dobrych przyjaciół wśród Amerykanów, postarano się, by w odległym o 5 kilometrów, zupełnie nie zniszczonym Ludwigsburgu otrzymała 3 pokojowe komfortowe mieszkanie, w którym odwiedza go pan Standartenfuehrer (więzień obozu).

W ogóle, co nie jest możliwe w obozach koncentracyjnych dla SS-manów?

Są różni gruppenleiterzy, którzy co tydzień korzystają z urlopów. Doszło do tego, że w obozie nr 77 jeden z „ortsgruppenleiterów" zabrał na ślub swojej siostry strażnika w charakterze... drużby. A w obozie nr 75 amerykański komendant wyznaczył na zakupywanie gazet byłego zastępcę osławionego Sauckla — dr Sickmayera. Ten umiał tak otumanić eskortującego go strażnika, że przepadł bez wieści.

To tylko drobne epizody dzisiejszej rzeczywistości w strefie tzw. okupacji amerykańskiej „pobitych" Niemiec.

Echa w sprawie Zenktelera

Poznanie z dr Romanem Zenktelerem nastąpiło na kwarantannie w Birkenau. Świeży transport warszawski z sierpnia 1943 r. oczekiwał na generalne badanie lekarskie przed zapowiedzianym transportem do zachodnich Niemiec. Naiwni więźniowie świeżej daty rokowali sobie Bóg wie co po tym transporcie: że wyjdą spod władzy SS, że pod kierunkiem Niemców - cywilów będą jako robotnicy usuwali gruzy ze zbombardowanych miast niemieckich i przestaną być schutzhäftlingami. Liczyli jeszcze, naiwni, na drugi uśmiech losu: zetkną się oto przy decydującym badaniu z więźniami - lekarzami, a więc z tymi ludźmi, na których pomoc i dobrą radę ewentualnie można liczyć.

Lekarzy z lagru „D" przybyło na kwarantannę z pięciu, a na ich czele — krzepki, opalony, siwowłosy i na pierwszy rzut oka sympatyczny dr. Roman Zenkteler. On dyrygował wszystkim, nawet wówczas, gdy zjawił się lagerarzt dr. Tilo i przypatrywał się z boku materiałowi ludzkiemu.

Utkwiły mi w pamięci dwie sceny z owego „badania" lekarskiego.

Jeden z więźniów, człowiek ogromnej tuszy, o wydatnym brzuchu (bodajże adwokat z Radomia) niedość szybko robił obroty w tył, jak sobie tego życzył dr. Zenkteler. Usłyszeliśmy serię wymyślań w klasycznym obozowym stylu, a potem — na brzuchu grubasa wylądowała pięść „sympatycznego" doktora Romana.

W kwadrans później któryś z młodocianych więźniów w wielkiej naiwności swojej zwrócił uwagę „koledze" doktorowi, że nie zbadał jednej czwórki schutzhäftlingów. Przy akompaniamencie kilku dosadnych „Ty, idioto!" zainkasował potężne uderzenie w szczękę.

Były to sceny, jak późniejsze doświadczenie nas nauczyło, bardzo niewinne, jak na oświęcimskie zwyczaje — nie mniej rozwiały złudzenia o doktorze Zenktelerze „lekarzu dobrym" i niosącym pomoc.

* * *

Bliższy i częstszy był mój kontakt z doktorem Romanem na lagrze „D". Jako pacjent, chory na flegmonę i 40-stopniową grypę, wlokłem się rankiem na blok 31, gdzie mieściło się ambulatorium i gdzie wszechwładnym królem był bohater tego wspomnienia.

Przed barakiem — deszcz nie deszcz, mróz nie mróz — zbierał się tłum ludzi najnieszczęśliwszych pod słońcem: chorych więźniów oświęcimskich. Tłum czekał godzinę, nieraz dwie, trzy. Potępieńcy charkali, pluli, przewracali się, jęczeli, klęli, zdychali.

Wreszcie małymi grupkami, prowadzeni przez flegerów, stawali przed obliczem naczelnego lekarza.

Doktór Zenkteler już przyjmował.

Miał opinię dobrego i szybkiego diagnosty. Badał chorych w rekordowym tempie, o co śmieszne byłoby mieć pretensję: żaden lekarz na świecie nie miał tylu pacjentów i tylu przypadków chorobowych naraz. Ale doktór Zenkteler nie tylko szybko badał: jeszcze szybciej zadawał chorym silne niezawodne ciosy. Dlaczego? Zawsze miało to jakąś przyczynę: albo zdawało mu się, że pacjent symuluje, albo gdy kazał zwrócić głowę w lewo, chory zwracał ją akurat w prawo, albo np. pacjent nie miał opuszczonych spodni, gdy była instrukcja, że musi to zrobić każdy chory, choćby cierpiał na zapalenie uszu czy gruźlicę gardła.

Obraz badania lekarskiego w bloku 31 zaliczam do najbardziej koszmarnych wspomnień oświęcimskich, choć przecież widziałem wiele.

Doktór Zenkteler nie jest winien, że dzień w dzień tłum chorych przed ambulatorium był tak wielki i nie jest winien, że nie było dla nich poczekalni pod dachem.

Ale już na jego, doktora Romana konto zapisać należy wszystkie „uboczne akcesoria" badania lekarskiego w obozie Birkenau.

* * *

Jesienią 1943 roku hulał na całego tyfus. Ile zbierał ofiar dziennie — nie wiem dokładnie. Dwieście, trzysta, czterysta? Ludzie marli, jak muchy, już w obozie roboczym, zanim dostali się do szpitala. A w szpitalu dwa bloki tyfusowe wypełnione były chorymi aż po wiązania stropu.

— Jak tak dalej pójdzie — mówiliśmy — nie trzeba będzie w Oświęcimiu innego rodzaju śmierci: tyfus da radę wszystkim.

Dr. Zenkteler podjął walkę z tyfusem.

Kolejno szły wszystkie bloki do odwszenia, zarówno na lagrze roboczym, jak w szpitalu. Gdy skończyło się pierwsze odwszenie, zaczynało się drugie, potem trzecie. Trzeba to ujrzeć, żeby uwierzyć: „entlausung" był ciężkim przejściem dla zdrowych więźniów, dla chorych — był męką. Podczas tej, tygodniami trwającej kuracji zginęło wielu ludzi — ale epidemia tyfusu była złamana. Pod koniec zimy i wczesną wiosną 1944 r. bloki tyfusowe na Kranenbau miały już tylko garstkę pacjentów.

W walce z tyfusem dr. Zenkteler ukazał typowe cechy swojego charakteru. twardość, bezwzględność i niepospolitą wytrwałość w podjętym dziele. Końska kuracja tyfusowa wysłała na tamten świat niejednego, ale ocaliło życie tysiącom. Za tę jego akcję nie jestem skłonny winić dr. Zenktelera, przeciwnie — można to raczej zapisać na jego pozytywnym koncie, na wprost tak bardzo obciążonego konta negatywnego.

Twarda ręka dr. Zenktelera działała również pozytywnie wtedy, gdy w szpitalu obozowym tępił opieszałość i przekupstwo niektórych lekarzy i sanitariuszy—zjawiska szczególnie karygodne w obozie koncentracyjnym.

Nienawiść, jaka otaczała dr. Zenktelera w Oświęcimiu, nie może być kryterium oceny sądu. Tylko analiza warunków obozowych, i pobudek postępowania pozwoli na wydanie sprawiedliwego orzeczenia.

Henryk Karotyński[*]
nr. 139029, Oświęcim.

*) Patrz „Wolni Ludzie" nr. 3.

Palmiry
pomnikiem martyrologii polskiej

Palmiry — miejsce, na którym poniosło śmierć wiele setek najlepszych synów Ojczyzny, jest dzisiaj jeszcze wydmą piaszczystą. Jeszcze nie urządzono tutaj cmentarza w całym tego słowa znaczeniu.

Niespełna rok temu ukończono na tym terenie ekshumację 24 wielkich mogił zbiorowych. Do ekshumowania pozostało jeszcze 10 mogił, położonych na terenie Wólki Węglowej, Wydm Łuże i Lasek.

Mogiły te, podobnie jak i poprzednie, kryją w sobie setki zwłok pomordowanych więźniów Pawiaka i innych więzień warszawskich.

W kwietniu br. została przeprowadzona ekshumacja zwłok z grobów w Szwedzkich Górach, skąd ciała pomordowanych przewieziono i pochowano na Palmirach.

Po zakończeniu prac ekshumacyjnych w tych trzech miejscowościach wydobyte szczątki zostaną także pochowane w bratnich mogiłach palmirskich.

Komitet Ekshumacyjny Ofiar Palmirskich przy wydatnej pomocy Min. Odbudowy gromadzi obecnie fundusze na budowę cmentarza. Z rozpoczęciem prac czeka się jednak do chwili, gdy na Palmirach spoczną wszyscy Ci, którzy mają tam zostać pochowani.

Jak werbowano volksdeutschów

Niemcy, pragnąc dowieść swoich praw do ziem polskich, postanowili wciągnąć jak największą ilość mieszkańców terenów zajętych na listę obywateli niemieckich. Stworzyli więc tzw. „volkslistę", składającą się z czterech grup. Warto obecnie przypomnieć czym kierowali się Niemcy w swej polityce narodowościowej.

W pierwszych dniach marca 1941 r. ukazało się rozporządzenie, dotyczące tzw. narodowościowej listy niemieckiej i niemieckiego obywatelstwa, podpisane przez ministra spraw wewnętrznych Rzeszy, pełnomocnego zastępcę „Fuehrera" i szefa Gestapo Himmlera.

Według tego rozporządzenia na listę mogli być wciągnięci jedynie Niemcy obywatele Państwa Polskiego i Wolnego Miasta Gdańska.

Przestrzegając czystości „rasy nadludzi" zalecono jak największą ostrożność w przyjmowaniu osób obcego pochodzenia, chociaż mogło to zahamować w poważnym stopniu napływ nowych „współrodaków".

Z drugiej znowu strony nie stawiano kardynalnie żądania posiadania krwi niemieckiej, ani też spokrewnienia, jednakowoż brano pod uwagę przynależność rasową. Osoby nie mogące wykazać się germańskim pochodzeniem mogły być przyjęte na volkslistę dopiero po uzyskaniu zaświadczenia, że odpowiadają wymogom komisji dla badania rasy.

Na listę narodowościową do grupy I, to jest najbardziej uprzywilejowanej, wciągnięto więc wszystkich tych Niemców, którzy przed 1 września 1939 r. aktywnie brali udział w walce o utrzymanie niemieckości na tych ziemiach.

Wszyscy więc członkowie organizacji hitlerowskiej z przed wojny otrzymali grupę I, a co za tym idzie i odpowiednie synekury.

Do pozostałych grup przydzielano według zasług okupacyjnych.

Nie było w całym tzw. „Warthegau" czy GG chyba ani jednego volksdeutscha, który by nie został zwerbowany w szeregi partii hitlerowskiej, noszącej taką czy inną nazwę.

Obecnie sądownictwo polskie rozpatrując wiele spraw volksdeutschów staje niejednokrotnie przed trudnym zagadnieniem, które trzeba rozwiązać, powodując się tylko własnym sumieniem.

Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze uznał za zbrodnicze tylko cztery organizacje hitlerowskie: SS, SD, Gestapo i NSDAP. Natomiast SA nie zaliczono do zbrodniczych organizacyj, w których udział nawet bez udowodnienia indywidualnej winy jest karany.

Jak wiadomo, wielu spośród naszych, wychowanych w Polsce volksdeutschów było członkami SA. Woleli oni, mając do wyboru inne „bratnie" organizacje, zostać członkami SA i pełnić służbę na miejscu, a nie wyjeżdżać na front.

Dlatego też przed sądami rozpatruje się często, oprócz spraw przyjęcia „volkslisty", także przynależność do SA.

Dekret o wymiarze kary dla hitlerowskich zbrodniarzy nie wymienia SA jako organizacji przestępczej. Jednak, znając działalność SA na terenie naszego kraju i wypowiedzi prawników, pozwalają, po zbadaniu przeszłości oskarżonego, pociągnąć go za to do odpowiedzialności karnej.

B. więźniowie Czescy
we Wrocławiu

Do Wrocławia przyli mieszkańcy Ostrawy, którzy zwiedzili tutejsze miejsca kaźni i groby pomordowanych przez hitlerowców czeskich więźniów politycznych.

Znaczną część uczestników wycieczki stanowią ludzie. więzieni w czasie wojny we Wrocławiu. oraz rodziny ofiar germańskiego bestialstwa.

Powieszenie katów
z Mauthausen

Słynne więzienie w Landsberdze, w którym przebywał Hitler po nieudanym zamachu stanu w 1923 roku, stało się miejscem stracenia katów obozu koncentracyjnego Mauthausen, skazanych na śmierć przez sąd wojskowy w Dachau.

Z ogólnej liczby skazanych we wtorek 27 maja r. b. stracono 22 zbrodniarzy. Na pozostałych 27 wykonano wyrok dnia następnego.

W Austrii faszyzm działa

Na terenie Austrii istnieje dotychczas organizacja faszystowska, rozwijająca bardzo ożywioną działalność.

Jej głównym zadaniem jest ułatwienie czołowym hitlerowcom ucieczki za granicę. Wielu dygnitarzy zbankrutowanego reżimu dzięki pomocy organizacji dostało się nielegalną drogą do Hiszpanii. Wśród nich znajduje się osławiony agent Gestapo Otto Hartmann i wiceburmistrz Wiednia Franz Richter. Uciekinierzy przed wyjazdem z Austrii zaopatrywani są w walutę i fałszywe dokumenty.

12 tysięcy katów niemieckich
grasowało w Polsce

Ostatnio delegat Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce przy Międzynarodowej Komisji w Londynie przystąpił do sporządzenia listy zbrodniarzy wojennych, grasujących podczas okupacji w Polsce.

Jak się dowiadujemy na liście znajdzie się 12 tysięcy nazwisk międzynarodowych zbrodniarzy.

Odbudowa przemysłu uiemieckiego
to nowe krematoria i komory gazowe

SS-owiec Gallasch
popełnił samobójstwo

Osławiony morderca z Gross - Rosen i Dyhernfurth SS-owiec Karl Gallasch, skazany przez Sąd Okręgowy we Wrocławiu na karę śmierci, targnął się w swej celi na życie, unikając w ten sposób dokonania wymiaru sprawiedliwości.

Pod tym względem Gallasch nie jest odosobniony. Samobójstwa wśród zbrodniarzy niemieckich zdarzają się coraz częściej. Oto w Dachau przebywający w tamtejszym szpitalu więziennym Curt Mathesius, jeden z głównych oskarżonych w procesie katów obozu koncentracyjnego w Neuenhausen, również powiesił się, nie usiłując nawet do-

Gallasch był typem wyjątkowym. Przebywający w Gross-Rosen, a później w Dyhernfurth I więźniowie dobrze go mają w pamięci. Okrutny, łobuzerski, na każdym kroku krzywdzący więźnia zaawansowany do „godności" unterszarfuehrera komendant jednej z najbardziej śmiertelnych placówek Gross-Roseńskiego obozu pracy — Dyhernfurth I — dzisiaj już nieżyjący przedstawiciel zbrodniczego reżimu hitlerowskiego — Gallasch był wyjątkowym zwyrodnialcem. Jak większość SS-manów, nie przebierał w środkach dla zaspokojenia swej chuci. Przy tym kradł. I to obrzydliwie. Pozostający pod jego „opieką" 300-osobowy oddział więźniów izolowany był zupełnie od świata. Nam z innych komenderówek jeszcze od czasu do czasu udawało się skontaktować z ludźmi „pozadrutowymi". Komando Gallascha było pod tym względem wyjątkowym. I dlatego Gallasch mógł sobie pozwalać na czyny, które — zdawałoby się — nigdy nie będą sprawdzane.

A jednak...

Zbyt dobrze zbudowane było nasze podziemie, by nie zdemaskować Gallascha. Skazany wyrokiem sprawiedliwym na śmierć, załamał się i jak tchórz, popełnił samobójstwo.

HITLEROWCY
sięgali po Szwajcarię

Szwajcaria żyje obecnie pod wrażeniem sensacyjnego procesu wytoczonego przeciwko 37 członkom organizacji faszystowskiej noszącej nazwę „Liga Szwajcarska".

Na ławie oskarżonych zasiadło 25 jej członków, oskarżonych o zdradę stanu. Dwaj inni znajdują się pod nadzorem władz amerykańskich. Pozostali bądź przebywają w Niemczech na wolnej stopie, bądź też ukrywają się.

Działalność organizacji do której należeli, obejmowała poza nazistowską propagandą, ścisłą współpracę z oddziałami SS. W ich ramach zorganizowana została nawet specjalna komórka, która opracowała plan „likwidacji kwestii szwajcarskiej", będący wstępnym krokiem do zagarnięcia Szwajcarii przez Niemcy.

Nazista naczelnym redaktorem
urzędówki amerykańskiej w Niemczech

Nasuwający wiele zastrzeżeń stosunek mocarstw zachodnich do zagadnienia demokratyzacji Niemiec, nie ulega żadnym zmianom na lepsze.

Ostatnio jeden ze znanych szwajcarskich nazistów Gasser, mianowany został przez amerykańskie władze okupacyjne w Niemczech redaktorem monachijskiej gazety „Die Neue Zeitung".

Gasser przez szereg lat należał do narodowo socjalistycznej partii w Szwajcarii za co skazany został przez tamtejsze sądy na karę więzienia.

Dziś osobnik ten, zamiast przebywać pod kluczem, z łaski swych amerykańskich protektorów dopuszczony został do udziału w akcji „demokratyzowania" ludności niemieckiej.

Następstw jego działalności nie trudno przewidzieć. Zamiast przyczynić się do ugruntowania zasad demokratycznych, stanie się jeszcze jednym więcej czynnikiem odrodzenia niemieckiego faszyzmu.

Stroop będzie sądzony w Warszawie

W wyniku starań Polskiej Misji Wojskowej do badania niemieckich zbrodni wojennych, amerykańskie władze wojskowe postanowiły wydać Polsce generała — Jurgensa Stroopa, byłego SS i Polizeiführera na dystrykt warszawski.

Należy nadmienić, że w procesie, jaki odbył się niedawno w Dachau Stroop skazany został na karę śmierci za morderstwa popełnione na jeńcach amerykańskich.

Po przewieziu Stroopa do Polski będzie odpowiadał on za zbrodnie popełnione w kraju, a przede wszystkim za zlikwidowanie getta w Warszawie.

Proces odbędzie się w Warszawie pod koniec roku.

Dokumenty
na proces Förstera

W związku ze zbliżającym się procesem b. gauleitera Pomorza Förstera, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy oddaje do dyspozycji władz prokuratorskich dokumenty z których wynika, że do grudnia 1940 roku Niemcy na terenie Bydgoszczy zlikwidowali 20.000 Polaków.

Sztuka w obozach

Pamiętamy jeszcze z przed wojny ukazujące się w niektórych sklepach drobne, nadzwyczaj precyzyjnie wykonane przedmiociki, pokryte jakąś dziwną farbą i sfabrykowane z równie dziwacznego materiału. Były wśród tych przedmiotów łańcuszki z włosia materacowego, dewizki ze strzępów gałganków, pierścionki, drobne zabawki.

PROF. MALBWASCH (COLLEGE DE FRANCE) OCZEKUJE W KOLEJCE NA OPATRUNEK

Boris Taslitzky

Rzeczy te rozprowadzał patronat opieki nad więźniami, przelewając dochód na konta więźniów, którzy gromadząc w ten sposób pieniądze w depozycie nie tylko zaopatrywali się w gotówkę na przyszłość, lecz mogli również kupić w więziennym sklepiku drobne przedmioty, a nieraz i żywność.

Kiedy w roku 1939 i 40 więzienia w całej Polsce wypełniły się ludźmi najbardziej wartościowymi w kraju, władze niemieckie sparaliżowały działalność patronatów. Nie pozwoliły na organizowanie imprez rozrywkowych dla więźniów, ani na udzielanie pomocy w tej czy innej postaci.

Mimo jednak tych wszystkich ograniczeń, w więzieniach i w obozach koncentracyjnych rozwijało się bujniej niż przed wojną życie kulturalno - artystyczne.

W przepełnionych celach obok notorycznego opryszka siedzieli profesorowie uniwersytetów, poeci, malarze, literaci, dziennikarze i aktorzy. Ludzie ci pozbawieni zupełnie kontaktu ze światem oraz możliwości wykonywania swych zawodów, mimo groźby represji rozpoczęli wszędzie ożywioną działalność. Praca naukowa i artystyczna, którą podejmuje człowiek tylko mający do niej wrodzone zamiłowanie okazała się nie przysłowiowym przekleństwem życia i jarzmem, w które zaprzęga nas konieczność życiowa, lecz nałogiem, z którego żadna siła nie może nas wyleczyć.

Każdy z nas więźniów pamiętać będzie przez całe życie wzruszające chwile, gdy podczas ciągnących się w nieskończoność dni więziennych, któryś z naszych towarzyszy niedoli rozpoczynał nie napisany, lecz głęboko przemyślany odczyt lub wykład. Tematyka była różna: wybitny lekarz mówił o działalności trzustki, lub tajemnicach mózgu, fizjolog odkrywał nam cuda ludzkiej czy roślinnej machiny, aptekarz porównywał praktyki zielarzy i znachorów z postępami nowoczesnego lecznictwa, prawnik rozstrząsał zawiłe zagadnienia, projektował nowe ustawy, mające przyczynić się do uszczęśliwienia nowego świata, poeta i literat roztaczali przed nami wizje przyszłości, śpiewak zaspokajał naszą tęsknotę za pięknem melodii, urządzając po przekupieniu strażników prawdziwe koncerty.

W OCZEKIWANIU NA WIZYTĘ

Boris Taslitzky

Było rzeczą charakterystyczną, że wszystkich nas ogarniał w zamknięciu jakiś wielki idealizm, graniczący z mistycyyzmem. Zaczynaliśmy się powoli oswajać ze śmiercią, która w początkowym okresie zamknięcia była dla nas nieustającym postrachem i wyprowadzała z równowagi.

Boris Taslitzky PO OBIEDZIE

Do dzisiaj stoi mi przed oczami postać czcigodnego profesora uniwersytetu warszawskiego Burschego, gdy po porannym apelu stawał przy oknie, przez które widać było ścianę nawpół spalonego domu dawnej hipoteki. Przywoływał mnie czasami ku sobie i wskazując na malującą się na tej ścianie czerwonawą barwą wczesnego świtu, zaczynał opowiadać o czymś dalekim i oderwanym, o czymś niewypowiedzianie Boskim.

Zdawało się, iż w celi więziennej byliśmy wszyscy blisko jednego, wielkiego Boga. Zacierały się w nas różnice przekonań politycznych i społecznych. Czuliśmy wszyscy i wierzyli niemal jednakowo. rozumieliśmy się nawzajem. Zaczynało się już wówczas nawiązywać między nami braterstwo silniejsze niż osławione dotychczas braterstwo broni, braterstwo zrodzone w cierpieniu, braterstwo ogólno ludzkie.

Boris Taslitzky ZAMYŚLENIE

Obóz koncentracyjny zaskoczył nas i oszołomił. Z pustelni dostaliśmy się nagle w niesamowity krąg obłąkanego świata. Wiedzieliśmy, że tutaj musimy zginąć. Byliśmy ogłupiali i przerażeni. Zdawało się wtedy, że chwile spędzone w więzieniu stały się tylko mglistym wspomnieniem, że nic nie zaważyły na naszej psychice. Powoli stawaliśmy się gromadą dzikich zwierząt walczących o każdy ochłap, mordujących się i niszczących nawzajem.

Dopiero z czasem zaczęliśmy się oswajać z tym nowym światem, powoli zaczęły w nas odzywać się dawne pragnienia i potrzeby. Ludzie dla których zawód ich był potrzebą życia, mimo potwornego zmęczenia i całkowitego wyczerpania, usiłowali dążyć do swych zamiłowań.

Największe pole do popisu znaleźli tutaj plastycy. Tym można było nawet zarabiać. Za karykaturę, czy portret otrzymywało się od SS-mana czy kapo kawałek chleba, lub porcję margaryny. To samo było z rzeźbiarzami, tak samo zaczęli pracować po kątach grawerzy stwarzając nieraz prawdziwe arcydzieła.

Potym przyszła kolej na muzyków. W obozach zaczęto tworzyć orkiestry złożone z więźniów. Zadaniem ich było przygrywanie podczas wymarszu komand na pracę i podczas ich powrotu na wieczorne apele. W niedziele odbywały się na placach apelowych kilkogodzinne koncerty, koncerty takie towarzyszyły również egzekucjom.

Nieraz wybitniejsi skrzypkowie czy wiolonczeliści zapraszani byli na prywatne koncerty do dygnitarzy obozowych, kapów i blokowych. Wirtuoz zaczynał sobie powoli zdobywać możliwości egzystencji. To samo było ze śpiewakami. Na szarym końcu pozostali nadal uczeni i literaci.

Dopiero pod koniec, kiedy reżim w obozach zelżał nieco, więźniowie za cichą zgodą SS-manów zaczęli organizować teatralne zespoły amatorskie. Podczas większych świąt, gdy nie wychodzili do pracy, zaczęto po wieczornych apelach urządzać przedstawienia, na których bywali czasami również Niemcy. Coraz otworzyło się pole dla działalności ludzi pióra. W lekkich strofkach piosenek i wierszyków zaczęto przemycać zakazane idee i poglądy.

Wieczorami na buksach obozowych znowu coraz częściej prowadzono poważne dyskusje na tematy artystyczne, literackie i społeczne. Rodziły się nowe talenty, odżywały stare, zdawało by się zapomniane i zaprzepaszczone.

Podczas pracy przy łopacie coraz ciaśniej zaczęły się skupiać gromadki więźniów wysłuchujących prelekcji uczonych i filozofów.

Tematy oderwane przenosiły nas gdzieś w daleki wolny świat, pozwalały nam zachować nasze człowieczeństwo.

Boris Taslitzky DEPRESJA

Z ALBUMU AUSTRIACKIEGO

„JAK I MY PRZEBACZAMY...“

Spotkałem się po raz pierwszy z Borysem Taslitzkym jesienią 1944 r. w Buchenwaldzie na I piętrze 40 bloku w umywalni, zwanej „Waschraumem“, która służyła nam tego dnia jako miejsce zebrania. Chodziło o zorganizowanie wśród Francuzów, przebywających w obozie konkursu literacko-rysunkowego. Jury postanowiło uzupełnić referatem tę pierwszą nieśmiałą próbę skierowania zbiorowego życia w naszym obozie śmierci na drogi intelektualne.

Borysowi Taslitzkemu polecono opracowanie tematu. Odczytał on swój referat głosem nieśmiałym i pewnym zarazem. Z precyzją, której wyrazistość mnie uderzyła, skreślił nam charakterystykę pewnego rodzaju sztuki poetyckiej i rzucił na zakończenie — niby wezwanie — czterowiersz z Lancelota Aragona, którego jeszcze nie znałem.

Począwszy od tego zebrania, widywałem Borysa Taslitzkego bardzo często. Obserwowałem go przy pracy, gdy tworzył bez pośpiechu portrety współwięźniów, którym jego ołówek nadawał powoli coraz to większą głębię wyrazu. Rozmawiałem z nim wiele. Pragnąłem poznać go, zrozumieć, jak się w nim kształtował człowiek i artysta. I wówczas pojąłem, jak się to stało. iż może nie zupełnie świadomie, jedynie dzięki odpowiedniemu wykorzystaniu drzemiących w nim sił, Borys T. stał się malarzem rewolucyjnym. Nowoczesny artysta rewolucyjny, świadomy celu, do którego dąży, musi zwrócić się do Jakuba Ludwika Davida, jeśli chce znaleźć w przeszłości pokrewnego sobie duchem człowieka. Nikt bowiem, tak jak David, nie określił tego, co nazywamy dzisiaj sztuką propagandową, oznajmiając 23 marca 1793 r. z trybuny Konwentu następujące słowa: „Każdy z nas winien jest oddać ojczyźnie talent, którym obdarzyła go natura i jeśli forma wyrażenia go bywa różna, o tyle cel powinien być wszystkim wspólny. Prawdziwy Patriota musi umiejętnie wykorzystać każdą okazję, aby swych rodaków oświecacć i przedstwiać im wzniosłe cechy szlachetności i cnoty“.

Taslitzky nie jest pewnie J. L. Davidem, ale jest on wyznawcą jego nauki, gdyż sztuka była zawsze wyrazem jego przekonań.

Od 1935 r., gdy miał lat 24 aż do wybuchu wojny, był sekretarzem Zjednoczenia Malarzy i Rzeźbiarzy. W tym okresie zbliżył się do malarstwa monumentalnego i dekoracyjnego. Przygotował się do tego zadania kończąc Szkołę Sztuk Pięknych, z której, jak zresztą twierdzi, nic nie wyniósł. (Uważa się jedynie za dłużnika Jakuba Lipschitza).

Aresztowano go 13 listopada 1941 r. Skazany został na 2 lata więzienia. Borys T. stał się więźniem i pozostał nim aż do kwietnia 1945 r. przechodząc kolejno z więzienia w Riom do obozu w Saint-Sulpice La Pointe, następnie po wywiezieniu do Niemiec — w Buchenwaldzie. W Saint-Sulpice, gdzie przebywał między więzieniem a obozem niemieckim, doznał szczególnej radości obcowania z przyjaciółmi. Między współwięźniami wytworzyło się prawdziwe współzawodnictwo. Chodziło przecież o to, by się kształcić i walczyć przeciw skażeniu umysłu bezczynnością. Tworzy się wówczas jakby mały uniwersytet, w którym umiejętność każdego współwięźnia zostaje oddana na usługi wszystkich. Ideologia, ożywiająca ich, znalazła swój wyraz w serii siedmiu fresków wykonanych przez Borysa Taslitzkiego na drewnianych ścianach baraku. Ogromne postacie, ukazujące się na nagich deskach, dedykowane najczystszym bohaterom francuskim i toczone napisami i inwokacjami, zdają się ulatywać ku nowej wolności.

W 1944 r. Borys T. i jego towarzysze z Saint-Sulpice zostali przeniesieni z francuskiego obozu, który potrafili zamienić w miejsce skupienia i nauki do obozu niemieckiego, gdzie pod pozornym porządkiem, stworzonym metodą, wszystko jest nędzą, szaleństwem i śmiercią. Już sama podróż jest pierwszą próbą wygnańca i ma za zadanie natychmiastowe wprowadzenie go w nowy nastrój. Próbę tę znamy wszyscy. Przybyłem do Buchenwaldu na parę miesięcy przed Taslitzkym, sądzę jednak ((SS pracuje seryjnie, a wyobraźnię ma małą), że z niewielkimi odchyleniami podróże nasze były bardzo zbliżone. On jednak potrafił nie tylko słowami ją opisać. Pozostały mu utrwalone w oczach obrazy, które mógł potem przelać na papier. Jeśli się je raz widziało, nie sposób już nigdy zapomnieć tych upiorów, co stoją stłoczone w jednym kącie wagonu i wyciągają się rozpaczliwie w kierunku światła i powietrza, zda się, ogarnięte wspólnym obłędem.

Z samej tragedii Taslitzky mógł wyrazić jedynie najważniejsze momenty. Nie należy sobie bowiem wyobrażać, że malarz w obozie pracować mógł normalnie, mając upozowany model przed sobą, czy też szkicować swobodnie w notatniku. Zdobycie papieru ołówka czy marnych farb, przedstawiało się w tamtych warunkach niemal nierealnie. Były to każdorazowo trud-

Oto człowiek przywiedziony do najpierworotniejszego stanu pozbawiony wszystkiego, co było jego własnością. Borys T. ukazuje nam pierwszy stan ogłupienia w tzw. „małym obozie“, gdzie są umieszczani nowo przybyli na kwarantannę oraz obozowi inwalidzi.

Dni i tygodnie mijały. Po skończonej kwarantannie więzień zostaje przydzielony do jakiegoś bloku w dużym obozie. Oto jest jego mieszkanie i dom, gdzie wraca po pracy. Trzy czy cztery piętra prycz, na których gniotą się ściśnięte ciała, zapełniają tzw. sypialnię.

Często rozigrany ołówek każe mu spacerować po obozie notując to strój jakiś przedziwny to grupę pracowników grzejących się przy nędznym ogniu. Wszystko to jest żywe i urozmaicone.

Zadziwający szkic „Młody Francuz“; prawie elegancki, pewny siebie młodzieniec, dobrze zorientowany w życiu obozowym, przezwycięża na chwilę swą nędzę, lecz jego uśmiech zamrze na twarzy za pierwszym zakrętem, gdy wpadnie na orszak umarłych lub konających. W tym spotkaniu ze śmiercią sztuka Borysa T. nabiera hartu. W jego dziełach śmierć ta ukazuje się najpierw lękliwie w scenach, przedstawiających półżywe ciała, wyczerpanych pracą i głodem do tego stopnia, że są już jedynie poruszającymi się szkieletami. Już w Saint-Sulpice męczył oBrysa temat śmierci. Z centralnego domu w Riom wyniósł wstrząsający szkic „Ważenie“. Dzieło to stało się jedną z głównych prac i przedstawia zdyscyplinowane szkielety, czekając swojej kolei, by stanąć na wadze. Od półżywych do trupów, przerzucanych łopatami przez obojętnych i zblazowanych przejście jest nieznaczne.

Mamy dużo fotografii i zdjęć filmowych, dających nam dokumenty prawdy o wstrząsającej treści. Jest jednak granica, której te świadectwa przekroczyć nie mogą. Osiągnąć to może jedynie artysta dzięki czarowi swej sztuki. W tragicznym zetknięciu się z rzeczywistością Borys T. — artysta rewloucyjny — nie odwrócił głowy i dzięki temu wzrosły w nim wszystkie moce twórcze i siła ekspresji.

E. Starczewska

Otwierają się wrota

METZ — MIASTO POLSKIE

Z ciężkiego, ponurego dworca wychodzi się na gładki asfalt ulicy. Gorąco. Francuski marzec nie jest kapryśny. Ludzie wychodzą bez płaszczy. Kobiety spotyka się z gołymi nogami i w lekkich sukniach. Godzina 10 rano. Sprzedawcy uliczni popychają wózki z sałatą. Na wystawach widzi się masę win i jabłek. Wielkie magazyny chłoną płynący bez przerwy tłum. Na ulicach panuje niezwykły ruch. Krzyżują się nawoływania, rozmowy w języku polskim. Polacy w sklepach, Polacy w kawiarniach, parkach, kinach. Istna inwazja.

Polacy spieszą się. Ostatnie chwile przed odjazdem chcą poświęcić na wydanie niepotrzebnych już franków. Z kupcami porozumiewają się na migi, niekiedy przy pomocy 10 słówek nauczonych na pamięć przed paroma chwilami. Ci, którzy znają język niemiecki, radzą sobie najlepiej. W Metzu można z każdym porozumieć się po niemiecku. Alzacja i Lotaryngia — to francuskie poznańskie i Śląsk.

KOSZARY NAD MOZELĄ

Departament repatriacji przy francuskim Min. Spraw Wewnętrznych przeznaczył jako punkt zborny dla repatriowanych koszary poniemieckie. Olbrzymie budynki obliczone na 6.000 osób nie mogą pomieścić wszystkich, którzy chcą jechać do kraju. Władze przyzwyczaiły się już do widoku Polaków, którzy biwakują nad brzegiem Mozeli, nie mogąc znaleźć miejsca w koszarach. Jest tam bezwątpienia przyjemniej, ponieważ w koszarach panuje niesłychany chaos i brud. Czynnych jest tylko 10 kranów. W wielkich salach ozdobionych malowidłami z epoki Nibelungów, na siennikach poukładanych w ciasne rzędy, śpią wszyscy bez różnicy płci i wieku. Chorych przenosi się do części koszar, która nosi nazwę „szpital". Jest tu nieco czyściej i ciszej. Dyżur pełnią przez 24 godziny pielęgniarki PCK. Chorób zakaźnych, oprócz świerzbu, nie ma. Najczęstszym przypadkiem jest zatrucie niestety, nie francuskim winem.

CI, CO HANDLUJĄ I CI CO SIĘ BOJĄ SYBIRU

Po kapitulacji Niemiec rozpoczęły się rokowania między Polską Misją Repatriacyjną, a francuskim Ministerstwem Repatriacji, dotyczące przesiedlenia tysięcy Polaków z Francji do kraju. Rokowania nie obejmowały jeszcze emigrantów z okresu międzywojennego. Polska Misja chciała ułatwić powrót przede wszystkim rodzinom, wywiezionym przez okupanta do Niemiec, którzy dostali się do Alzacji i Lotaryngii oraz żołnierzom II Korpusu, których część znajdowała się we Francji.

Do ludzi rozproszonych po całej Francji nie dochodziły wiadomości o organizowanych transportach do kraju. Ścierające się dwa kierunki: londyński i warszawski, dezorientowały Polaków. Rodziny mające małe dzieci, chciały przeczekać zimę rozumując, że podróż w towarowych wagonach w czasie mrozu nie należy do przyjemności. Część Polaków pochłonięta interesami czarnorynkowymi zwlekała z odjazdem, chcąc się wzbogacić w szybkim tempie. Największa grupa, bała się pracy w zrujnowanej, zubożałej Polsce. Ludzie ci mieli zapewnione mieszkania w specjalnie zorganizowanych obozach dla „uchodźców polskich", rząd francuski dawał im utrzymanie oraz miesięczną zapomogę. Ci opierali się najwięcej.

Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa z żołnierzami II Korpusu. „Sztandar Polski" (pismo emigracji zasilane przez koła londyńskie) zamieszczał komunikaty o aresztowaniu żołnierzy II Korpusu, którzy wracali do Polski i wysyłaniu ich na Sybir. Żołnierzy wstrzymywał od powrotu strach.

W połowie 1946 r. sprawa przybrała inny obrót. Rząd francuski uznał, że zapomogi wypłacane Polakom obciążają niesłychanie budżet państwa. Postawiono ultimatum: albo do kraju, albo do pracy. Obozy dla uchodźców likwidowano. Wzmocnione patrole żandarmerii i policji uniemożliwiały transakcje na czarnym rynku. Uznanie przez cały świat Rządu Jedności Narodowej skłoniło wahających się i żołnierzy II Korpusu do powrotu. Rozpoczęto repatriację. Ilość transportów zmniejszona w zimie, podwoiła się, a nawet potroiła w marcu 1947 r.

„GEN. ANDERS" ŚCISKA DŁOŃ „MARSZ. ŻYMIRSKIEGO"

Ludzie są zdenerwowani czekaniem. Po przybyciu do koszar wpisują się na listę do badania lekarskiego, dostają kartkę na obiady, chleb, dzieci na mleko. Badanie trwa długo. Chorzy muszą czekać do zupełnego wyleczenia. Zdrowi dostają kartkę z numerem wagonu, do którego zostali przydzieleni. Wszystkich ogarnia gorączka odjazdu. Ludzie wspominają dom krewnych.

— Czy też aby wszyscy żyją?

Najwięcej jest rolników z kieleckiego i z polskiej Rzeszy. Powracają do kraju z dobytkiem. Wiozą nawet francuskie pługi, chociaż powątpiewają, czy będą nimi mogli orać polską ziemię.

Młodzi są pełni zapału. Żołnierze II Korpusu, b. jeńcy wojenni i ci „z robót" w najlepszej komitywie oczekują odjazdu. Parę dni wystarczyło, aby poznali się, nawet nadali sobie przezwiska.

Wysoki blondyn w angielskim mundurze z dwiema naszywkami, znany jako „gen. Anders" jest grupowym wagonu nr 12. Na wagon poczeka jeszcze 3 dni. Tytuł piastuje już od wczoraj. „Andersa" nie przeraża wcale, że w tym samym wagonie jedzie Żymirski, którego koledzy przezwali marszałkiem. „Gen. Anders" i „marsz. Żymirski" ściskają sobie dłonie, a nawet klepią się po łopatkach. Kiedy nareszcie wyjadą do domu!

JEANNOT Z LEGII CUDZOZIEMSKIEJ I HELA Z ŁĘCZYCY

Ogólną sensację wzbudza szczupły, ruchliwy Jeannot. Zna kilka słów polskich, którymi popisuje się przy każdej sposobności.

Jeannot zwiedził kawał świata. Był w Indochinach, w Kanadzie, w Afryce. Afryka. Jeannot rozpromienia się. Walczył w Marokku przeciwko Arabom jako kapral Legii Cudzoziemskiej, a... dziś?

Dziś Jeannot jedzie do Polski. Rzuca słoneczną Francję, „bon vin rouge" dla siwych oczu Heli spod Łęczycy.

— Jeannot, umiesz orać — pytają się go ze śmiechem.

— Tak.

— Jeannot, lubisz ocet?

— Tak.

I bardzo z siebie dumny Jeannot, odchodzi do narzeczonej, która mu coś długo tłumaczy po polsku, a on kiwa głową z powagą i zrozumieniem.

FRANCUSKA LOKOMOTYWA I POLSKIE WAGONY

Odjazd oznaczono na godz. 13.40. O 5 rano rozpoczął się ruch. Ogromne „Dodge" odwoziły bagaże na dworzec, gdzie na bocznicy stał długi rząd wagonów. Ludzie zajmowali miejsca, znosili walizki i tobołki. Grupowi rozmieszczali bagaże, sprawdzali po kilkanaście razy, czy wszyscy z ich wagonów są obecni.

Gwar, zamieszanie, krzyki.

Ktoś niesie biało-czerwone płótno i dekoruje swój wagon.

Po chwili cały pociąg pstrzy się chorągiewkami i zielenią.

Za cztery dni będą w Polsce. Wśród jeńców wojennych jest wielu takich, którzy przed siedmioma laty opuścili kraj. Nadrabiają miną, ale widać, że ogarnia ich wzruszenie. Wzruszone są również matki, których dzieci urodziły się we Francji. Za cztery dni będą już w swojej zagrodzie, na swojej ziemi.

Malcy sylabizują napisy na wagonach.

— Warschau, Danzig, Katowitz.

Ktoś chwyta kredę, przekreśla nazwy o obcym brzmieniu i pisze nad nimi:

Warszawa, Gdańsk, Katowice.

Dołączają lokomotywę!

— Od granicy Czechosłowacji będzie was ciągnąć polski parowóz — mówi przedstawiciel Misji Polskiej. Tymczasem maszyna z literami SNCF sapie i wypuszcza z komina kłęby dymu.

Ostatni przegląd. Apel personelu sanitarnego, kierowniczego. W porządku!

Do zgromadzonych przemawia przedstawiciel PCK.

„Otwierają się wrota do Ojczyzny" — „jedziecie do ciężkiej, bardzo ciężkiej pracy"...

Okrzyki, wiwaty, pożegnania.

Zawiadowca gwiżdże i daje sygnał czerwoną chorągiewką.

Lokomotywa SNFC ciągnie 48 wagonów, z których wydobywa się mocny śpiew:

„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...".

Jak schwytano Kaduka

Jak donosi prasa codzienna w Dreźnie schwytano przed kilku dniami osławionego oprawcę z obozu oświęcimskiego b. SS-mana Oswalda Kaduka. Naszemu współpracownikowi udało się przeprowadzić rozmowę z niedawno przybyłym do Polski byłym więźniem Oświęcimia, który był świadkiem, przypadkowego schwytania zbrodniarza. Wg. jego opowiadania, sprawa przedstawiała się następująco.

W połowie kwietnia przyjechaliśmy do Dachau, aby załatwić pewne formalności, związane z powrotem do kraju całej grupy Polaków, przebywających dotychczas w Niemczech. Po całodziennej bieganinie po różnych urzędach udaliśmy się na obiad do restauracji tt.zw. „Ratuszowej". Panował tutaj niesłychany gwar i rejwach. Orkiestra grała bez przerwy. Zajmujący wszystkie stoliki goście, starali się ją przekrzyczeć. Widać obok mundurów wojskowych było cywilne ubrania. Po dłuższym szukaniu zajęliśmy miejsce przy niewielkim stoliku pod samym oknem. Z ulicy przenikał do sali duszny upał. Zmieszany z dymem papierosów tworzył atmosferę, w której nie można było prawie oddychać.

W pewnej chwili uwagę naszą zwróciło towarzystwo siedzące przy sąsiednim stoliku. Siedzący przy nim mężczyźni pili jakąś wódkę i wszyscy byli już mocno pod „gazem". Mówili ze sobą głośno. Nagle zupełnie wyraźnie usłyszałem powiedziane przez jednego z rozmawiających po polsku, lekko przekręcone z niemiecka słowo Oświęcim.

Zamieniłem się cały w słuch. Rozmawiali wyraźnie o obozie, w którym przebyłem z górą 3 lata. Chwytałem niektóre urywki zdań. Siedzący do mnie tyłem jegomość w drelichu opowiadał coś z ożywieniem. Zrozumiałem, że chwali się, iż był więźniem Oświęcimia.

Wstałem i zaszedłem z boku, żeby zobaczyć jego twarz. Mógł być to przecież któryś z moich dawnych towarzyszy niedoli.

Kiedy przecisnąłem się z trudem między dwoma stolikami, stanąłem jak wryty. Przede mną siedział — szeroko rozparty i opowiadający z ożywieniem o „swoich przejściach" w kaźni hitlerowskiej znany mi, aż nazbyt dobrze, SS-man Oswald Kaduk. Wybałuszał na słuchaczy zamglone alkoholem oczy i gadał, gadał, gadał.

Żeby go nie spłoszyć, wycofałem się ostrożnie do swego stolika i zawiadomiłem o swym odkryciu towarzyszy.

W restauracji został tylko mój przyjaciel Janusz, pilnujący ptaszka. Ja z drugim kolegą udaliśmy się na najbliższy posterunek wojskowy. Wkrótce powróciliśmy wreszcie do restauracji w towarzystwie czterech uzbrojonych żołnierzy.

Gdy podeszliśmy do stolika, przy którym siedział Kaduk, Niemiec zerwał się z miejsca, przez chwilę stał oszołomiony, patrząc na nas nieruchomo, a po tym sięgnął ręką do kieszeni, jakby chciał wydobyć z niej rewolwer. Żołnierze obezwładnili go szybko.

Przy zatrzymanym znaleziono dokumenty na fałszywe nazwisko i małokalibrowy rewolwer. Z początku udawał oburzenie i narzekał bezczelnie na niesprawiedliwość. Dopiero po tym, — jak się dowiedziałem, — gdy znaleziono na jego ciele tatuaż SS-mański, przyznał się, iż zastrzelił własnoręcznie ponad 1600 więźniów, że w czasie ewakuacji Oświęcimia wymordował uciekających wraz z nim członków własnej rodziny, którzy utrudniali mu ucieczkę.

Na terenie Leobau od dwóch lat Kaduk był funkcjonariuszem nowej administracji niemieckiej i występował zawsze pod własnym nazwiskiem.

Miejmy nadzieję, że osławiony morderca zostanie wydany Polsce.

Niemiecki terror głodowy

Szantaż daje chleb

Niemcy zastosowali wobec mocarstw zachodnich nową formę presji — terror głodowy, której zasadniczym celem jest zmuszenie Stanów Zjednoczonych do zwiększenia i przyśpieszenia pomocy żywnościowej.

W wielu miejscowościach organizowane są od pewnego czasu demonstracje i strajki, dla stłumienia których częstokroć trzeba było użyć sił zbrojnych.

Aktywiści niemieckiej pseudo-demokracji podkreślają ustawicznie w swoich enuncjacjach, że naród niemiecki jest głodny i o współpracy z Aliantami oraz o pozytywnych osiągnięciach w dziedzinie demokratyzacji nie może być mowy dopóki brzuchy niemieckie nie zostaną napełnione. Winę za obecną sytuację żywnościową przypisują oczywiście złej woli aliantów.

W tych dniach min. aprowizacji w Westwalii Heinrich Luupke, nawiązując do krzysu żywnościowego porównywał sytuację tego kraju z przegrzanym kotłem parowym, w którym każdej chwili nastąpić może eksplozja. Uniknąć jej można tylko dzięki natychmiastowej pomocy zagranicy.

Oświadczenie to spotkało się ze sprzeciwem przedstawiciela władz brytyjskich marszałka Sholto Duglasa, który oświadczył, iż nie może zgodzić się z tym, jakoby obecne trudności żywnościowe w Niemczech zostały wywołane jedynie opóźnieniem dostaw z zagranicy. Poważną przyczyną — zdaniem jego jest tudzież niepowodzenie form administracji niemieckiej w gromadzeniu żywności z zasobów miejscowych.

Przekonanie Duglasa nie jest gołosłowne, opiera się bowiem na oficjalnym stwierdzeniu, omawiającym działalność lotnych oddziałów inspekcyjnych, które poszukują w sferach brytyjskiej i amerykańskiej ukrytych zapasów żywności. Rolnicy, podejrzani o niedostarczenie kontygentu są zatrzymywani. Dotychczas znaleziono już na terenie Westfalii znaczne lości ziemniaków i około 2000 sztuk ukrytego bydła. W niektórych wypadkach urzędnicy egzekujący ujawnione zapasy spotykali się z czynnym oporem z użyciem kijów i kamieni.

Spostrzeżenia dr. Schmagera, który otrzymał polecenie zbadania systemu gospodarczego w Bawarii również nie odbiega od opinii przedstawiciela władz brytyjskich. Doszedł on do wniosku, że zarówno działalność administracji gospodarczej, jak i wykonywanie zobowiązań przez rolników pozostawia bardzo wiele do życzenia.

W świetle powyższych faktów kryzys żywnościowy w Niemczech nabiera specyficznego sensacyjnego posmaku. Nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia ze zorganizowanym bojkotem planu gospodarczego, paraliżującego właściwą reglamentację produktów spożywczych.

Cel akcji jest jasny, a robota szyta zbyt grubymi nićmi, by można było zataić jej tendencje. Obiektywny obserwator domyśli się bez trudności zakulisowego istnienia dyrektyw, których źródłem są na pewno komórki odradzającego się hitleryzmu.

Anglosasi mają zapewne powody, dla których nie usiłują dostrzec tych szczegółów i bez cienia żenady śpieszą niedawnym wrogom z pomocą.

Dla głodujących Niemców, kryjących w swych spichrzach dosyć jeszcze pokaźne, jak się okazuje zasoby, płyną z nowego świata okręty wypełnione po brzegi zbożem, mięsem i Bóg wie czym jeszcze.

Podyktowany rozsądkiem głos Scheltona Douglasa niknie wobec faktu zdradzania przez anglosasów dziwnych skłonności ku narodowi niemieckiemu.

Bardzo możliwe, że obydwie strony pomimo ciągłego „darcia ze sobą kotów" lepiej rozumieją się, niż przypuszczamy. Nie należy przy tym wątpić, że zarówno jedni, jak i drudzy, czy to w sprawie pomocy żywnościowej, czy jakiejkolwiek innej zdają sobie doskonale sprawę ze swoich czynów.

(J. Sk.)

Przedruk z Jednodniówki pt. „Droga Ciernista" wyd. przez Koło P. Z. b. W. P. w Tarnowie

Dlaczego wyrządzono mi tak straszną krzywdę?

Po tragicznej śmierci ojca zostałem sierotą. Przyszłość moja w ręku Boga. Jakże mi brak mojego Drogiego Tatusia! Siły moje są zbyt słabe, bym mógł dać sobie radę bez Niego. Za wcześnie opuścił mnie mój drogi Tatuś, abym mógł żyć bez Niego.

Byłem dzieckiem i jestem nim, lecz Tatusia, a zwłaszcza ten straszny dzień, pamiętam doskonale, kiedy kaci hitlerowscy obstawili nasz dom i wyrwali Go z ogniska domowego. Mało rozumiałem, o co w tej strasznej chwili chodziło. Serce głośniej waliło w mej piersi — usłyszałem głos Tatusia, który wciąż mi dzwoni w uszach: „Bądź zdrów mój synu". Zrozumiałem te słowa i wybuchłem głośnym płaczem. Gdy się opamiętałem, mój Drogi Tatuś wchodził już do auta. Wówczas bez opamiętania krzyczałem, ile mi sił starczyło. Wkrótce auto ruszyło i więcej Tatusia nie zobaczyłem.

Dwa lata upłynęło od tej strasznej chwili, a ja wciąż żyłem nadzieją, aż pewnej wiosny przyszedł telegram zawiadamiający o śmierci Ojca. Nadzieja zgasła — smutkiem i żalem napełniło się moje serce.

W ważnej chwili opuścił mnie mój ukochany Ojciec, bo właśnie wstępowałem w mury szkolne.

Tak bardzo pragnę się kształcić! Któż mi dopomoże, gdy brak Tatusia?

Mówią, że zginął śmiercią bohaterską i mogę się nazwać synem „Bohatera".

Mnie trudno pogodzić się z Jego śmiercią. Dlaczego wyrządzono mi tak straszną krzywdę?

Dlaczego musiałem pogrzebać moje marzenia o kształceniu się?

Józef Nowak
uczeń 6 kl. powsz., Poręba Radlna

*

Jest to jeden z wielu wypadków spotykanych w powojennej rzeczywistości. Tysiące dzieci pozostało bez ojców, co utrudnia im dalsze życie.

Czyż my możemy pozwolić, aby dzieci bohaterów zmuszone były w tak wczesnym wieku do pracy zarobkowej, by musiały zakończyć zdobywanie wiedzy na szkole powszechnej.

Nie! Musimy wszystkie swoje wysiłki skierować tak, aby młodzież ta mogła kontynuować naukę, aby nie dopuścić do tego by dzieci ofiar niemieckiego barbarzyństwa miały ograniczone prawo do życia.

Doman Prut

K R W A

(fragment

Wątpię czy w tych warunakch można wytrzymać dłużej ponad kilka tygodni — powiedział Segała z cieniem rezygnacji w głosie nie pozbawionym cierpkiej ironii. — Już widzę swoją duszyczkę jak wylatuje z komina krematorium w obłokach śmierdzącego, palącym się ścierwem, dymu.

— Nie przesadzaj — odburknął Zygmunt. — Nawet najgorsze można przetrzymać. Należy tylko postępować ostrożnie i nie narażać się na zbędne szykany.

— To znaczy — przerwał mu tamten — nadstawiać gębę do bicia i za każde uderzenie mówić „ślicznie dziękuję". Nie bratku. Wolę żeby mnie z miejsca zatłukli, aniżeli narażać się na ciągłe pasmo nieludzkich upokorzeń.

Zygmunt spojrzał na niego niespokojnie.

— Zacznij myśleć logicznie — stary ośle, odezwał się tonem perswazji.

— Logicznie... kiedy żyjemy w świecie obłąkanych istot i zwyczajów. Wątpię, czy można: O! Spójrz na ten na przykład obrazek Nie bardzo harmonizuje z twoją logicznością.

Zygmunt odwrócił się w kierunku wskazanym przez przyjaciela. W pobliżu przeciwnego krańca pola dostrzegł dwóch więźniów ubranych w szaro-niebieskie pasiaki. Jeden z nich odznaczając się zdrowymi, żywymi ruchami, gonił drugiego, okładając go długim pejczem. Bat raz po raz spadał na grzbiet uciekającego, który zasłaniał rękami nieproporcjonalnie dużą, pochyloną ku przodowi, głowę.

— No, jak ci się to podoba — spytał Segała. Braterstwo wśród skazańców wydaje się zupełnie logicznym zjawiskiem. Tylko jak je pogodzić z gonitwą spasionego kretyna za nawpół obłąkanym z przerażenia zdechlakiem. Spójrz — obydwaj są w jednakowych ubraniach.

— Widzę. Nie mogę tylko pojąć, jak ludzie skazani na wspólną niedolę, potrafią się zdobyć na wzajemne prześladowania.

— Co, myślisz, że ten grubas to człowiek? — Bestia, tłusty rozbestwiony odyniec, który niczego nie puści płazem swej ofierze. A ten nieszczęśnik sądzisz, że ma w sobie coś z człowieka? Uważaj, teraz możesz mu się przyjrzeć dobrze.

Zygmunt spojrzał na ściganego. Pędził on właśnie ku miejscu na którym stali. Jego wygląd mógł chyba poruszyć nawet osobnika pozbawionego prawie zupełnie poczucia humanitaryzmu. Uciekał chwytając drobnymi haustami powietrze. Długie poły rozpiętego płaszcza rozwiewały się na wietrze. Zgubił gdzieś chodaki i bose, opuchnięte stopy kaleczył o ostrą szreń, znacząc każdy krok śladami krwi. Z rozbitego nosa i rany na skroni sączyła się również krew.

Ale bólu ścigany nie czuł prawie wcale. Dominowało w nim zupełnie inne uczucie, potężniejsze i bardziej dokuczliwe — strach przed prześladowcą.

Jego pergaminowa twarz o wystających kościach policzkowych była szara z przerażenia. Z zapadłych oczu osadzonych w sinej oprawie oczodołów wyzierało bezwstydnie błagalne, nikczemne zwierzęce spojrzenie prześladowanego psa. Serce owładnięte trwogą, drżące o utratę ostatniego ochłapu życia tłukło się w piersi, jak gdyby pragnęło natętnić się na zapas, za ten wszystek czas, który wraz z duszą ulatującą z katowanego ciała przypadnie niezadługo w udziale wieczności.

Dysząc otarł się o dwóch chłopców stojących przed barakiem i wpadł do środka. Za nim wbiegł rozzłoszczony oprawca.

Segała zauważył oczy tego człowieka szklące się chorobliwym

Kryzys młodzieży powojennej

Konferencja dyrektorów i naucz. szkół średnich ogólnokształcących w Poznaniu

Obszerny referat na temat ciężkiego kryzysu, jaki przeżywa w tej chwili szkoła średnia ogólnokształcąca, wygłosił ob. prof. Załachowski.

Nawiązując do szczegółów, jakie ujawnił przewód sądowy w związku z potwornym morderstwem, uczniów gimnazjum którzy zamordowali swego kolegę oraz do dramatycznego przebiegu konferencji czynników społecznych i szkolnych, na zwołanej przez wojewodę poznańskiego konferencji, stwierdził, że jakkolwiek młodzież zajęła jednolite i zdecydowane stanowisko wobec hańbiącej jej dobre imię zbrodni, to jednak proces odkrył głębię tragedii młodego pokolenia, wychowanego w czasach największych w dziejach ludzkości mordów i kaźni.

Młodzież stała się ofiarą długoletniego procesu rozluźnienia więzów i zasad etycznych. Mówca scharakteryzował młodzież. której poziom moralny po przeżyciu kataklizmu dziejowego i brutalnej okupacji hitlerowskiej uległ silnemu obniżeniu. Prof. Załachowski wykazał na konkretnych przykładach z powojennego życia szkolnego, jak łatwo trafiają do młodzieży podszepty nieuchwytnych podżegaczy, przeciwników i wrogów obecnego ustroju państwowego.

To też działalność wychowawcza w obecnych warunkach jest niezmiernie trudna i wymaga wyjątkowo bacznej obserwacji, stosowania szczególnie roztropnych i głęboko przemyślanych środków wychowawczych, systematycznego i zdecydowanie jednolitego oddziaływania wychowawczego ze strony całego nauczycielstwa.

Z kolei mówca podał liczne — z własnej obserwacji życia młodzieży zaczerpnięte — fakty, stwierdzające, że dzięki stosowaniu tylko mechanicznych lub dowolnie dobieranych środków wychowawczych szkoła średnia ogólnokształcąca częstokroć boryka się jeszcze z zasadniczymi trudnościami i nie zdobyła się dotąd na stosowanie skutecznej metody wychowawczej.

W drugiej części przemówienia referent zanalizował szereg skutecznych i wypróbowanych środków wychowawczych, przy pomocy których w zgodnej współpracy będzie można wychowanie młodzieży postawić na płaszczyźnie prawości i dokonanych przemian społecznych.

Każde posunięcie wychowawcy musi być należycie przemyślane, aby młodzież, rodzice i społeczeństwo mogli nabrać do niego nieodzownego w pracy wychowawczej zaufania. Należy wyeliminować z życia szkolnego nieopatrzne słowa i dwuznaczne uwagi, które nauczyciel — nieraz podświadomie, — wypowiada wobec klasy, na zebraniach młodzieży lub w indywidualnych rozmowach z uczniami. Mają one bowiem swoją swoistą wagę i wymowę i wpływają bardziej ujemnie na nastrój i postawę młodzieży, na ducha szkoły, niż wychowawca sobie tego życzył.

W przyszłej pracy należy położyć silniejszy nacisk na wychowanie społeczne. Szkoła ma być nie tylko przybytkiem wiedzy ale i kuźnią solidnego, zgodnego z postępem i demokratycznym duchem naszych czasów wychowania obywatelskiego.

Referent wyraził nadzieję, że po straszliwej burzy, która się tak namiętnie rozładowała, atmosfera szkolna oczyści się na dobre, że dyrekcje i grona nauczycielskie uczynią ze swej strony wszystko, aby stosunek szkoły do społeczeństwa i społeczeństwa do szkoły ułożył się w przyszłości na podstawie wzajemnego zaufania ku obupólnemu zadowoleniu i dla dobra młodzieży, która jest przedmiotem ich wspólnych trosk i zadań wychowawczych.

Pamiętaj o wdowach i sierotach po zamordowanych

Wrogowie i mąciciele świata

Historyczne procesy

Ostatnia wojna zmieniła w nas sposób patrzenia na historię. Zbladł nimb Aleksandra Wielkiego, Napoleona i wszystkich wielkich zdobywców, patrzymy na nich dzisiaj jak na mącicieli i wrogów ludzkości, którzy dla swoich osobistych ambicji nie wahali się przelewu krwi ludzkiej. Już przed wybuchem wojny 1939-45 roku ludzkość zaczynała spoglądać krytycznie na opromienione wojennym nimbem postacie.

Pojęcie zbrodniarza wojennego zaczęło się już kształtować w początkach 19 wieku po krwawej kąpieli, w jakiej pogrążył świat Napoleon. Wtedy też odbył się pierwszy proces, przypominający w miniaturze ostatnie procesy, a zwłaszcza Norymbergę.

W roku 1814 zwycięzony cesarz Francuzów pod naciskiem Rosji, Prus i Austrii zobowiązał się osiąść na stałe na skalistej wyspie Elbie. Obradujący uczestnicy Kongresu Wiedeńskiego zostali zaskoczeni ucieczką niedawnego pogromcy świata i rozpoczęciem przez niego kroków wojennych. Na wniosek Metternicha uchwalono, że Napoleon jako mąciciel świata znajduje się poza wszystkimi prawami i zasługuje na publiczną karę. Feldmarszałek pruski Bluecher domagał się nawet rozstrzelania Napoleona, jako człowieka wyjętego spod prawa. W obronie jednak zdetronizowanego cesarza Francuzów stanął wówczas głównodowodzący brytyjski marszałek Wellington. Sprawa nie była łatwa projektowano przekazanie Napoleona rządowi francuskiemu i oddanie go do dyspozycji zasiadającemu wówczas na tronie francuskim Ludwikowi XVIII. Napoleon miał być potraktowany przez swego następcę jako winny zbrodni rebelii i zdrady, który uzurpował sobie uprawnienia dynastii suwerennej.

Burboni nie mający jednak dosyć silnego poparcia społeczeństwa, w którym Napoleon cieszył się nadal popularnością zrzekli się prawa do sądzenia go.

W końcu po oddaniu się Napoleona do niewoli brytyjskiej mocarstwa postanawiają uznać Napoleona za zwykłego zbrodniarza i oddać pod dozór angielski.

Proces wytoczony niedawnemu zdobywcy świata doprowadza wreszcie do osadzenia Napoleona na czas nieokreślony na wyspie św. Heleny.

2 sierpnia 1815 roku zostaje podpisana konwencja, na mocy której Napoleona uznano za pospolitego zbrodniarza i więźnia czterech mocarstw.

Następnym tego rodzaju procesem był proces wytoczony prezydentowi Południowej Konfederacji w Ameryce Jeffersonowi Davisowi po zakończeniu wojny między stanami północnymi i południowymi Ameryki Północnej. Jeffersonowi zarzucano zdradę oraz morderstwo jeńców wojennych i nieludzkie ich traktowanie. Jefferson skazany na więzienie przesiedział w celi przeszło dwa lata i dopiero po ogłoszeniu powszechnej amnestii 2 grudnia 1868 roku został wypuszczony na wolność.

Proces norymberski poprzedziła nieudana próba pociągnięcia do odpowiedzialności cesarza niemieckiego Wilhelma II. Wilhelm II na zasadzie postanowień traktatu Wersalskiego miał być sądzony przez specjalny Trybunał złożony z przedstawicieli Stanów Zjednoczonych A. P., Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Japonii.

Stwierdzono wówczas, że Wilhelm II, złamał uroczyste zobowiązanie międzynarodowe i pogwałcił międzynarodową moralność. Równocześnie zamierzano rozpocząć szereg procesów w krajach napadniętych przez Niemcy przeciwko współpracującym z Wilhelmem innym zbrodniarzom wojennym, działającym sprzecznie z prawami i obyczajami wojennymi. Jednocześnie sami Niemcy mieli sądzić ludzi, którzy pogrążyli ich kraj w wojennej pożodze.

Sąd niemiecki w Lipsku otrzymał od Aliantów listę 3000 zbrodniarzy wojennych, jednak spis ten w niedługim czasie został zmniejszony do tysiąca oskarżonych. Sądzono jednak wówczas zaledwie 12 osób z czego ukarano tylko 6. W tym 4 osoby kilkoletnim więzieniem.

10 listopada 1918 roku cesarz Wilhelm zbiegł do Holandii. Rząd holenderski odmówił żądaniom Aliantów wydania Wilhelma.

Na konferencji zrzeszenia Prawa Międzynarodowego w Sztokholmie sir Graham Bover wystąpił przeciwko utworzeniu Międzynarodowego Trybunału Karnego twierdząc, iż nie ma na świecie armii lub floty, któraby się nie dopuściła przestępstw wojennych. I Wilhelm II nie stanął przed trybunałem sądzącym.

Dopiero po raz pierwszy w Norymberdze odbyła się prawdziwa i brzemienna w następstwa rozprawa przeciwko mącicielom i gwałcicielom ludzkości.

J. B.

ODBICIE WIĘŹNIÓW
z katowni biłgorajskiej

Mały, piętrowy budynek więzienia biłgorajskiego, otoczony pięciometrowymi murami i podwójnymi zasiekami z drutów kolczastych, zdawał się drzemać. Jedynie miarowe kroki wartownika pod bramą i jakiś ruch na zwyżkach mówiły, że pilnie czuwano...

Ostatnio bowiem kierownictwo więzienia politycznego otrzymało z Gestapo poufne wiadomości o koncentracji oddziałów partyzanckich w pobliskich lasach.

W celach panowało przygnębienie. Tydzień rozpoczął się od transportu kilkunastu więźniów na Majdanek. Następnego dnia nowi współtowarzysze niedoli przynieśli wieść o masowych aresztowaniach w powiecie janowskim. W parę dni potem zabrano na badania partię więźniów. Wrócili z Gestapo zbici i skatowani. Jeden z nich, gajowy, poraniony okrutnie, zmarł w nocy w najstraszniejszych męczarniach.

Pod koniec tygodnia zabrano znowu do Gestapo dwie młode dziewczyny. Niby to „do sprzątania". Już nie wróciły...

I tak płynęły dni jeden za drugim. Podobne do siebie jak siostry bliźniacze, pełne smutku, niepokoju i oczekiwania...

25 września 1943 r., choć dzień podobny do innych, jakoś spać się nie chciało zamkniętym w ciasnych, wilgotnych i dusznych celach. Coś wisiało w powietrzu, niby chmura gradowa. I chociaż zbliżała się już północ, nie zamilkły jeszcze szepty, trzeszczały jeszcze prycze pod przewracającymi się z boku na bok ciałami.

Nagle, równocześnie z ostatnim uderzeniem zegara na wieży kościelnej, padł strzał, potem drugi i wreszcie seria z automatu.

Mrugające pod sufitami żarówki zgasły niespodziewanie. Wszyscy równocześnie zerwali się z posłań. Gorączkowo i z najwyższym pośpiechem zaczęli wciągać na siebie podarte i pokrwawione łachy.

A tam za oknami rozśpiewały się już ka-e-my. Terkot maszynek słychać było ze wszystkich stron. Kule klaszczą o ściany, czasami warknie rekoszet lub zabrzęczy stłuczona szyba.

Z murów więziennych odzywają się również strzały. Szybują w niebo kolorowe rakiety — jakieś krzyki.

Partyzanci zaczynają otaczać więzienie. Po każdym błysku światła — grom salwy lub jazgot pękającego granatu.

Po chwili murami ponurego budynku wstrząsa potężna detonacja. Mina! Wyleciała potężna żelazna brama z zawiasów. Jednocześnie ze zdobytych już murów rozlega się przeraźliwy jazgot i trzask automatów.

Śpiew „MPi" zmusza do wycofania się załogę więzienną do wnętrza budynku. Atakujący są już jednak przed wejściem. Krótkie serie w zawiasy, ryk pękającej filipinki i odrzwia wylatują z trzaskiem. Jeszcze kilka strzałów, jakiś krzyk — błagania o litość, charkot kłutego bagnetem żandarma i cisza...

Cisza, niesamowita cisza, po piekielnym trzasku broni maszynowej. Cisza, w którą wdziera się po paru wlokących się w nieskończoność sekundach nabrzmiały radością i triumfem krzyk:

Wolni!!!

Zgrzytają klucze w zamkach, szczękają sztaby. Gromady więźniów wysypują się na korytarz. „Na prawo do wyjścia!" Szpalerem, między zbrojnymi w mundurach i chełmach, wybiegają zwolnieni.

U wielu na rękach dźwięczą łańcuchy.

— Rozkujcie!
— Później, teraz nie czas.
— Szybko, szybko! Dalej!

Za bramą prawie jasno. Całe miasto huczy wystrzałami. Po niebie wędrują wielobarwne smugi świateł, świetlne pociski, rakiety. To otoczeni, zamknięci w koszarach żandarmi wzywają pomocy.

Gdzieś, z koszar Schupo, wyrwało się kilkudziesięciu do kontrataku. Kilka kroków, okrzyk bojowy i ugrzęźli w ziejącej śmiercią serii CKM-u. Po tej próbie już żaden z Niemców nie śmie się wysunąć z budynku.

Tymczasem opodal w lesie ładuje się więźniów na wozy.

Formuje się kolumna marszowa.

Ogień w mieście maleje i cichnie. Tryskają jeszcze tylko w powietrzu niemieckie rakiety i co chwila rozlega się wściekły trzask karabinów, chociaż partyzantów nie ma już w mieście. Niemcy jeszcze bronią się przed napastnikami, których nie widzieli, ciągle jeszcze wzywają pomocy.

Rankiem, o kilkanaście kilometrów od miasta, w głębi potężnego sosnowego lasu, 38 więźniów prosi o przyjęcie do oddziału.

Poszli walczyć. Przemierzyli całą lubelszczyznę, wydeptali ścieżki w czarnej roli Wołynia. Zwyciężali, ponosili klęski i ginęli.

Taka to żołnierska dola...

Wojciech Rawicz

P. C. K.
niesie pomoc bliźnim

WY ZBIR

(powiesci)

blaskiem, rozwarte, nawpół przytomne, bryzgające wprost beznadziejnym strachem. Zrozumieli obydwaj — on i Zygmunt. Przejrzeli do samego dna tę nędzną istotę umykającą przed zagładą.

— On go przecież nie zatłucze — wyszeptał Segała. A kiedy opasły ciemięzca znikł we drzwiach, pociągnął kolegę za rękę.

— Chodźmy, słyszysz jak wyje?

Wsunęli się do środka, przeszli mimo cisnącej się przy kotłach z jedzeniem ciżby i stanęli jak wryci. To, co zobaczyli, było straszne.

Ścigający bił bezlitośnie swą ofiarę. W pewnej chwili pejcz wyślizgnął się z jego ręki. Nie usiłował go nawet podnieść, tylko chwycił stojący opodal stołek i z rozmachem ugodził nim w opuszczoną na pierś głowę. Nieszczęśliwy zachwiał się i zatrzepotał w powietrzu rękami. Następny cios zwalił go z nóg. Zbir zaczął kopać go z pasją. Na twarzy jego malowało się głębokie zadowolenie sadysty, dającego upływ swym instynktom.

Skoczył na wijącą się po ziemi postać. W jakimś nienaturalnie dzikim tańcu tratował ją, depcząc zawzięcie po brzuchu, piersiach po nogach i głowie. Tłumiony chrzęst łamanych kości, mieszał się z jękiem ofiary.

Wreszcie morderca poczuł zbliżający się kres zabawy. Stanął obok i otarł pot z czoła. Zerknął jeszcze raz w kierunku bezwładnego ciała. Ruszało się. Ze wznoszącej się piersi uleciało przeciągłe westchnienie, a otwarte, zamglone oczy spoglądały bezprzytomnie wokoło.

— Żyje ścierwo. Czekaj ty! — syknął grubas. Podszedł bliżej i stawiając stopę na szyi leżącego, zaczął nią uciskać stopniowo, powoli.

Ciało drgnęło gwałtownie.. Oczy nieszczęśliwego wylazły z orbit, krtań stężała w nagłym charkocie dławionym uciskiem. Z otwartych ust wysunął się długi, ciemniejący język, a twarz stygła powoli w przerażającym grymasie zsiniałych, pokurczonych konwulsją mięśni.

Oprawca strzepnął rękami i powiedział:

— No, skończone. Potem podejmując z ziemi pejcz zwrócił się do więźniów.

— Widzieliście? Ja myślę, musieliście widzieć. Tak załatwiamy się z każdym, który coś przeskrobał. Uważajcie. Tego zatłukłem za uchylanie się od pracy. Zamiast robić, leżał sobie w rowie między blokami, niby jakiś dygnitarz.

— Może za słaby — bąknął ktoś śmielszy z tłumu.

— Za słaby — hę? Szkoda, że nie widzieliście jak uciekał. Wtedy znalazł siłę. Zresztą na słabych mamy też sposób — gaskamera. Niech się tam wynoszą. A teraz brać ścierwo i na dwór z nim.

Ochotników nie było. Więc trzepnął batem po głowach najbliżej stojących.

— Ruszać się, przeklęte polskie świnie.

Poskutkowało. Kilku rzuciło się do ciepłego jeszcze trupa. Uchwycili go za ręce i nogi i wstrząsani odrazą odeszli ku wyjściu.

Segała popatrzał z podełba na Zygmunta. W tej chwili nie odczuwał chęci do rozmowy. Ograniczył się tylko do zwięzłej, ale dosadnej konkluzji:

— Bestia. Taką właśnie sympatyczną śmiercią możesz zginąć każdego następnego dnia. Ba, nawet następnej godziny.

Przesunął ręką po czole, jak gdyby spośród myśli chciał odgarnąć koszmarną wizję tego pierwszego i jakże makabrycznego wydarzenia w obozie — którego był świadkiem.

— Nie ma o czym mówić, mruknął pod nosem, idziemy po żarcie.

Hamburscy hitlerowcy na arenie

Anglicy zapominają o celach wojny

Wysadzenie w powietrze niemieckiej bazy morskiej Helgoland, spowodowało natychmiastową reakcję zakonspirowanego ruchu hitlerowkiego.

M. in. w Hamburgu rozlepiono plakaty ozdobione znakiem słonecznego krzyża — swastyką, i zaopatrzone następującym napisem: „Helgoland — ziemia święta. Bądźcie ostrożni, słoneczny krzyż czuwa!" Poza nielicznymi aresztowaniami o charakterze przypadkowym, władze angielskie nie przedsięwzięły żadnych kroków, w celu wykrycia sprawców tego aktu. Ag. Reutera twierdzi, że policja skłonna jest traktować wystąpienie niemieckiego podziemia w Hamburgu jako „dziwactwo ludzi niezupełnie zdrowych psychicznie".

„Jakaż to choroba psychiczna może trapić niemieckich faszystów" — zapytuje radziecki felietonista, omawiając ten wypadek na łamach „Prawdy".

Nie jest to mania prześladowcza gdyż faszyści hamburscy nie obawiają się prześladowania, nie ukrywają się i działają dość otwarcie. Nie wyglądają również na ludzi zrozpaczonych, na melancholików — są bowiem bardzo aktywni. Śledzą oni angielskie władze okupacyjne. To fakt. Nie wiadomo tylko czy władze angielskie śledzą działalność faszystów.

Można byłoby przypuszczać, że faszyści hamburscy cierpią na chorobliwy zanik pamięci — ciężka forma rozstroju psychicznego. Zdawać się by mogło — pisze dalej autor — że hitlerowcy zapomnieli o wojnie, o tym, że faszyzm został skazany na zagładę. Raczej jednak zapomnieli o tym, okupanci angielscy. Trudno się zorientować, czy faszystom wydaje się, że są w gościnie u Anglików, czy też odwrotnie. Kto z nich jest chory i czy w ogóle ktoś jest chory?

Anglicy i faszyści niemieccy traktują siebie wzajemnie jako dziwaków. W rzeczywistości zaś ani jedni, ani drudzy dziwakami nie są. Są to politycy, którzy uprawiają osobliwą politykę okupacyjną.

Wszyscy oni cierpią na zanik pamięci i brak poczucia realności — kończy autor felietonu.

Andrzej Kobylecki

ZŁODZIEJ

(Nowela)

Takiego typa, jak Kuba Latosik, nawet w Warszawie rzadko widywano. I zresztą typ to był zewnętrznie niezwyczajny. Głowa o kształcie odwróconej do góry ogonkiem gruszki tkwiła, jakby przypadkowo, na grubej zapadłej w ramionach szyi. Nos jak gwóźdź wyrastał wprost z wnętrza twarzy, pokrytej siatką popękanych żyłek. Twarz tę zdobiły ponadto oczy bez koloru, podobne do szpilkowych łebków, usta szerokie od ucha do ucha o cienkich, zaciętych wargach i kłapiaste, jak u słonia uszy.

Tą góra tkwiła na nikczemnie małym i chuderlawym korpusie, opatulonym w szaty znamionujące nie bylejakie poczucie elegancji. A więc — spodnie w kratkę, kusą marynarkę, a na to coś, co udawało futro z fokowym kołnierzem, pełnym przeróżnego rodzaju łysin i łysinek o sterczących, jak u jeża, nielicznych włoskach. Nosił Latosik przytem czapkę i szalik, które słynęły w Warszawie ze swej ekscentryczności.

Gdzie mieszkał Kuba? Oczywiście, gdzie się dało, przeważnie jednak pod mostem Poniatowskiego, gdzie mieściło się noclegowisko przeróżnego rodzaju mętów. Nie meldował się zresztą nigdzie i z tego powodu miał dosyć często zatargi z policją, która od każdego obywatela wymagała drobnomieszczańskiej legitymacji o przynależności do jakiegokolwiek metra kwadratowego powierzchni mieszkalnej.

Wprawdzie stróże porządku publicznego, oprócz tej niezrozumiałej dla nich cechy anarchistycznej, nie mogli nigdy Kubie zarzucić właściwie żadnego określonego przestępstwa. Kuba buntował się przeciwko trwającemu porządkowi rzeczy jedynie wewnętrznie, nie poruszając naogół z nikim tematów politycznych i społecznych, ale stał twardo na płaszczyźnie wiecznej, milczącej opozycji, stwierdzając jedynie w duszy, że świat jest zorganizowany niesprawiedliwie i że on — Kuba nie zamierza solidaryzować się w najmniejszym stopniu z istniejącym porządkiem rzeczy.

Podczas okupacji Latosik poczuł się za to w swoim żywiole. To, co przed wojną uważane było za przestępstwo, a więc wykręcanie się od wszelkiego zorganizowanego porządku, stało się teraz zasługą patriotyczną. Im bardziej nabijało się w butelkę wszelką władzę oficjalną, tym bardziej rosło się w swoich oczach i w oczach otoczenia.

W czasie powstania, Kuba walczył na barykadach, jak lew, lecz czuł jakiś niesmak do tego wszystkiego, co było związane z „mokrą robotą", a całą wojnę uważał przecież tylko za „mokrą robotę" na większą skalę, niezależnie od przesłanek ideologicznych.

Po upadku powstania Kuba wywiał z Warszawy zresztą bez najmniejszych trudności. Zbyt dobrze znał swoje miasto i wszystkie jego zakątki, żeby nie wyprowadzić w pole gromady głupich Niemców, którzy potrafili tylko myśleć, jak martwe automaty do mordowania, kierowane również bezmyślną ręką ludzkiego prymitywu.

Powrócił do Warszawy zaraz po wyzwoleniu. Wałęsał się przez jakiś czas przygnębiony wśród zwalisk i gruzów. Zdawało mu się, jak prawie wszystkim w owe czasy, że miasto przestało istnieć, że życie nie będzie już mogło nigdy odrodzić się na tej pustyni. Trwało to jednak tylko chwilę, bo chwilą można nazwać prawie każdy okres ludzkiego życia, skurczony, zwłaszcza w naszej epoce, do drobnego odcinka, pędzącej w oszałamiającym tempie naprzód rzeczywistości.

Ocknięcie nastąpiło niespodziewanie, w momencie, gdy spostrzegł wyrastające wśród gruzów kramy i prymitywne budki, w których zamieszkiwali i handlowali ludzie. Tym pierwszym objawem odradzającego się życia był właśnie handel. I Kuba zaczął handlować, aby żyć.

Zajęcie to jednak nie odpowiadające mu w najmniejszym stopniu, sprzykrzyło mu się wkrótce. Porwała go nagle niespodziewana zupełnie ambicja. Wziął się do odbudowy. Właściwie nie była to jednak odbudowa, lecz burzenie. Kubie wydało się nagle, że razem z resztkami sterczących ścian, burzy stary porządek rzeczy, na gruzach którego ma powstać zupełnie nowy świat. Jaki ma być jednak ten świat — nie zastanawiał się zupełnie, ot, poprostu nowy, a nowy, to znaczy lepszy, tak, jak nowe buty i nowe ubranie.

Pewnego listopadowego dnia losy Latosika odmieniły się radykalnie. Nad miastem snuła się wilgotna mgła, mieszała się z zapachem niedawnego pogorzeliska i wypełniała wszystkie zakamarki, wciskając się w fałdy skąpych ubrań. Latosik wraz z grupą robotników pracował przy wyburzeniu staromiejskiej ściany, zakończonej wysokim, wypalonym kominem.

Kiedy wreszcie ściągnięta stalową liną lawina cegieł runęła w dół i zaczął powoli opadać ceglany pył, Latosik spostrzegł ocalały dziwnym trafem obraz, stare, zczerniałe płótno. Wyciągnął je z cegieł i zaczął oglądać z zainteresowaniem.

Obraz przedstawiał matkę z dzieckiem na ręku. Kubę urzekły niewiadomo dlaczego oczy kobiety. Nie był znawcą, lecz wiedział, że obraz jest piękny i przedstawia niebylejaką wartość. Otarł pieczołowicie płótno z pyłu i odszedł na bok od pracujących.

Zapomniał zda się o całym świecie. Szedł bez zastanowienia przed siebie. Zatrzymał się dopiero niezdecydowany na Krakowskim. Zastanowił się teraz przez chwilę. Najchętniej zaniósłby obraz do swego domu i powiesił nad łóżkiem. Nie miał przecież jednak własnego kąta. Ruszył więc szybkim krokiem w stronę gmachu Muzeum Narodowego. Znalazł biuro kustosza i wręczył mu znaleziony przedmiot.

Wzbudził tam nie bylejaką sensację. Zaczęto go wypytywać, gdzie, skąd i jak. Musiał tłomaczyć obszernie, aż wreszcie zapomniany stanął na uboczu. Zaczęła go dusić głucha niechęć do tych ludzi, którzy zabrali nagle jego własność i nie myśleli zupełnie o nim. Chciał przecież oddać obraz tylko na przechowanie. Chciał móc w każdej chwili przyjść i obejrzeć tą tajemniczą twarz ze starego portretu, rozkoszować się wyrazem tych oczu.

Odszedł wreszcie rozgoryczony, nie mając nawet śmiałości upominać się o swoje prawa. Kiedy znalazł się na ulicy, wybiegł za nim jakiś niski jegomość.

— Hallo! Obywatelu!

Kuba stanął oczekując. Czego? — Wróćcie no, chcą z wami jeszcze porozmawiać.

Od tej chwili uśmiechnął się los do Latosika. Został woźnym w Muzeum. Pracował nienagannie, czasami sprzątając salę, w której mieściły się dzieła sztuki. Przystawał przed obrazem kobiety z dzieckiem i patrzył całymi godzinami nieruchomo w urzekające jej oczy.

Lecz jednego dnia Kuba nagle zniknął. Ani przyzwoity kąt do spania, ani wygody, jakich nie doznał nigdy dotąd w życiu, nie były wystarczającym magnesem. Zapadł nagle, jak kamień w wodę, zabierając ze sobą tylko własne drobiazgi. I wszelki słuch o nim zaginął.

Aż oto pewnego dnia — było to w lecie — jeden z konserwatorów Muzeum przechadzając się po Starym Mieście spostrzegł Latosika, przemykającego się chyłkiem pod domami. Kuba był jeszcze bardziej obdarty, niż dawniej, jeszcze bardziej wynędzniały. Konserwator niepostrzeżenie ruszył za nim. Latosik zniknął w jakiejś dziurze. Obserwujący widział, jak wspina się po zburzonych schodach. Wszedł za nim ostrożnie i stracił go z oczu. Chciał już odejść zrezygnowany, gdy nagle uwagę jego zwrócił podejrzany szmer. Spojrzał w prawo i zdębiał. Kuba stał plecami do niego na obszernym wśród gruzów tarasie przed prymitywnymi stalugami i... malował.

Konserwator przysunął się nieco bliżej i zajrzał mu przez ramię. Na grubym kartonie widniały prymitywne zarysy kobiecej twarzy, ozdobione parą płonących, prawie żywych oczu.

Obserwujący stał przez chwilę zdumiony. Potem cofnął się ostrożnie.

Szedł teraz zawaloną cegłami ulicą, płosząc stada wróbli. Mruczał ze złością pod nosem.

— A to ci los!...

Psiakrew!!

Zmarnowany talent..

Ale oczy jej ukradł, tej z portretu... Złodziej!!

JULIAN EJSMOND

Koń i jego rząd

Był koń ogromnie dumny stąd
że umiał zrzucić każdy rząd,
choćby przez niego był wybrany.
Stanąwszy dęba dziko rżał,
po tym na oślep naprzód rwał
zły, narowisty, rozwierzgany.

Rzekł Pan: „niech twój rozstrzygnie sąd .
Sam sobie koniu dobierz rząd,
lecz go szanować musisz po tym.
Nie wolno ci ponosić w dal.
Ręka ma będzie jako stal...
Pamiętaj mój wierzchowcze o tym".

„Mój panie zmienić rząd ten racz
albowiem nazbyt mnie uwiera...
To o co proszę zaraz zrób.
Od jazdy milszy mi jest żłób,
oszczędność w żłobie zbyt doskwiera".

Rzekł Pan, którego zdjęła złość:
„Masz dobry rząd. Wierzgania dość...
Choć twe narowy dotąd zniosłem,
zadużo już. Przepaście wkrąg!...
Okiełznam cię mocą mych rąk,
jeżeliś koniem jest nie osłem...

Przypowieść o sandałowym drzewie

(Jedna z niedzielnych pogadanek w Buchenwaldzie)

Gdy będziesz w podzwrotnikowej puszczy, gdy cię zaprowadzą do sandałowego lasu, zwróć uwagę jak wiele tam jest drzew brunatnoszarych, a jak mało jasnych. Zatrzymaj się przy jednym z tych ostatnich, przypatrz mu się dobrze i zapamiętaj, bo wg nas takie są jego dzieje.

Skąd się u nas wzięła — nie można było dociec.

Któregoś burzliwego dnia przyszła z Utangu i... została.

Kim była, nie wiadomo. Gdy niegdyś zwróciliśmy się z takim do niej zapytaniem, odwróciła odeń uwagę w tak zgrabny, dowcipny sposób, że zdumienie brało, iż ta pomysłowość wybiegu i nie dania odpowiedzi była nam tak miłą.

Nawet nie chciała powiedzieć swego imienia. Przezwaliśmy ją Ane.

Nie robiła wrażenia, że jest Malajką: różniła się nazbyt od reszty dziewcząt w osadzie. Gdzie zgrabniejsza i smuklejsza, gdy szła, o ile mniej falowała biodrami, ale jak znacznie więcej było w jej ruchach uroku, jak bardzo wszystko w niej pociągało, kusiło, obiecywało.

A twarz... ciągle przez nią przepływały jakby nowe zamysły. Zawsze uśmiechnięta, pogodna, przyjazna.

Od pierwszego wejrzenia wszystkich nas do siebie przywiązała— i to bardzo, na zawsze. To samo było z każdym, z kim tylko przestawała. Dzieliła swój urok między wszystkich. A tak była czarowna, że po za nią nie chciało się już nigdy do żadnej zbliżyć kobiety.

Dla każdego z nas była najczystszą miłością. I choć czasem przemknęło przez myśl, że może jest równie bliska drugiemu — ani na chwilę w nikim nie wzbudziła zazdrości, bo to by ją przecież bolało, a nikt nie odważyłby się na dotknięcie jej, na zamącenie pogody, która była jej skarbem największym.

Gdzieś przed porą deszczową powiększył nasze grono stałowe kapitan Sets — zamiłowany przyrodnik.

Od tej chwili wszystko się u nas zmieniło. Na zewnątrz nic, ale zdało nam się, że Ane zaczęła wyróżniać kapitana.

Z nami była taka sama, tylko przy nim powżniała; wobec niego stwarzała dziwny dystans, a mimo to przecież ciągnęła do jego towarzystwa, do słuchania jego opowieści. Bo też o przyrodzie opowiadał cuda.

Zacząłem wychodzić z siebie. W łeb brała moja kultura. Wstydzę się, ale przyznać muszę: od czasu do czasu azkradałem się pod jej szałas.

Jakże mi błogo było widzieć ją, gdy świetlne plamy igrały na jej twarzy. Przecież i ja miałem słońcé w duszy i czułem, jakby promienie jego dotykały dziewczęcej głowy. Luźno zarzucony sarong ukazywał nieco jej pirsi. Batikowała coś w nowej materii i robiła to tak artystycznie i zręcznie, że aż oczy trudno było od niej oderwać.

Lecz bywało i tak, że sama zaofiarowywała kapitanowi swoje towarzystwo, gdy szedł do lasu.

Wiem, że to było z mej strony chamstwem, ale nie wytrzymałem. Raz postanowiłem ich śledzić. Z ukrycia podsłuchiwałem ich rozmowę.

Kapitan mówił:

— Tak... uczucie w przyrodzie roślinnej jest tajemnicze i wyjątkowe. Tyle lat poświęciłem na jego zbadanie i zdaje mi się, że dotarłem do dwu prawd i to dopiero wśród tej podzwrotnikowej, przewspaniałej flory, wśród okazów tej bezsprzecznie elity świata roślinnej. Pierwszą z nich jest ta, że z piękna każdego okazu może korzystać wszelkie pożądanie innych. Drugą — że w ich uczuciach nie ma zastanowienia, dociekań i obliczeń korzyści czy strat, a jest poświęcenie bez granic, to też każda krzywda jest tu odpłacana dobrem.

Jakże to inaczej wygląda u ludzi, gdy nawet t. zw. najczystsza przyjaźń jest uczuciem jednostronnym. Ojca mego odwiedzał b. inteligentny Polak, niejaki Artur Bartels, którego słowa na ten temat często słyszałem z jego ust.

„Masz bowiem czas — przyjaciel go sobie zabiera,
Masz serce — w tym jak w swoim wciąż dłubie i szpera".

Na to Ane:

— Kapitanie, mój drogi, czy nie uważa pan, że można byłoby stworzyć nową teorię metampsychiczną... Jakże ja chciałabym być takim drzewem, o którym dziś opowiadałeś.

Przyszła burza.

W osadzie było wiele wypadków śmierci. Ale najtragiczniejszym było to, że Ane przepadła bez wieści.

Najboleśniej odczuł to kapitan. Całymi godzinami przesiadywał w ulubionym miejscu, gdzie go ostatnio z nią widziałem. Tam go też po kilku miesiącach znaleziono nieżywego.

Minęło sporo lat.

Los zapędził mnie znów w te same okolice. Pierwsze kroki skierowałem do ustroni kapitana. Znalazłem w tym miejscu drzewo sandałowe, które drwale poczęli kaleczyć siekierami..

Jak wściekły rzuciłem się na nich. Pochwyciłem narzędzie zbrodni.

Boże! Siekiera, która zadawała śmiertelne razy, cudnie pachniała. Zbliżyłem się do drzewa. — To ono jej tę woń przekazało.

Przecież to Ane!...

Oto dlaczego za krzywdę pozbawienia życia każde jasne drzewo sandałowe odpłaca się nie tylko przebaczeniem, ale zlewa na złoczyńcę swój urok tajemniczy.

JAN CZYŃSKI

1) Przygody Rosołka

(powieść rysunkowa)

— Piękna pogoda, słowo daje. Dobre to czasy, kiedy można się w Saskim Ogrodzie na murzyna opalać. Za okupacji było trochę inaczej.

— Wprawdzie słonko także nięzgorzej przygrzewało, to jednak na spacerku uważać trzeba było, czy szkopy czasem łapanki nie uskuteczniają.

— Właśnie w taki wiosenny poranek „buda" pod sam park zajechała i szkopy polowanie zaczęli. Marne twoje widoki, Rosołek, myślę sobie i w nogi.

— Jednakowoż pecha miałem. Szkop co przy bramie sterczał, przepisowo mnie do „budy" odprowadził. Teraz się będziesz, Rosołek, w kratkę na Pawiaku opalał —

Z NASZEJ PERSPEKTYWY

Dzieje dwóch fraków

„Był sobie frak, który przyniósł szczęście" — w takim to mniej więcej zdaniu dała by się streścić historia filmowa jaką ujrzeliśmy ostatnio na ekranie jednego z kin warszawskich. Historyjka to, zresztą typowo amerykańska, żywa i pomysłowa, pełna przeróżnych tricków w miarę oryginalna, lecz jednocześnie pełna nieuniknionych w kinematografii Stanów Zjednoczonych banałów i tanich efekcików.

W film, jak to się określa w języku potocznym a wulgarnym włożono dużą forsę. Grają f nim same „gwiazdy", a więc słynna dzisiaj amantka Rita Heyworth, Charles Boyer, Charles Laughton, Ginger Rogers, Ralf Robinson i wreszcie wspaniały śpiewak murzyński Paul Robenson. Znakomity reżyser francuski Duvivier dopełnia kompletu, nadając komedii specyficzną lekkość francuską ustępując jednocześnie mniej wybrednym gustom amerykańskich widzów. To też właśnie dzięki tej ustępliwości Duviviera film jest dosyć nierówny. Niektóre sceny jak na przykład idiotyczna rozmowa między rozkapryszoną milionerką (Ginger Rogers) a nieporadnym młodzieńcem, który udaje lwa oraz incydent na zebraniu koleżeńskim byłych absolwentów uniwersytetu są prawie niesmaczne, dla nas wręcz niezrozumiałe psychologiczne. Doskonała pointa kiedy to frak zawierający skradzione tysiące spada z nieba do osady murzyńskiej by wreszcie zawisnąć na ramionach stracha na wróble, została wykonana głęboko i subtelnie

Technika, jak zresztą łatwo było przewidzieć — doskonała, tempo wspaniałe, fotografia jasna i czysta. Całości brak może trochę subtelnego, artystycznego wykonania, które mogłoby ją pogłębić nadając komedii pewien rys potraktowanego z humorem paradoksu społecznego, co zresztą jak widać wyraźnie, leżało w założeniach twórców.

Oglądając ten film przypomina się nam, byłym więźniom Oświęcimia, historię pewnego fraka, który zawędrował do naszego obozu wraz z bogatym transportem Żydów francuskich w roku 1944. Starannie złożony, błyszczący nieskalaną czernią przywędrował w eleganckiej walizce wraz ze swym bogatym właścicielem do obozu straceń. Właściciel do ostatniej chwili łudził się jeszcze, że, jak go zresztą zapewniali niemieccy konwojenci — udaje się do miejscowości wypoczynkowej na Wołyniu. Na rampie kolejowej odebrano naiwnemu panu elegancką walizkę. On sam powędrował prosto do komory gazowej, do ostatniej chwili pełen ufności i nadziei. Frak jego zaś do t. zw. Effektenkammer. Przez pewien czas leżał tam zapomniany. Po kilku tygodniach czy dniach, jak większość ubrań, znalazł się na obozowym warsztacie krawieckim. Tutaj na grzbiecie wycięto mu mały kwadracik w który wszyto wg. przepisów, niewielką łatkę z pasiaka obozowego. Przez kilka tygodni służył jako strój reprezentacyjny dla konferansiera nawpół zakonspirowanego teatrzyku rewiowego na terenie szpitala. Potem znowu powędrował do lamusa, by wreszcie znaleźć się na grzbiecie cygana, który paradował w nim po obozie mając na nogach drewniane saboty, a na głowie pilśniowy kapelusz z obciętym rondem. Cygan pracował w komando czyszczącym klozety. I oto pewnego dnia strojny w balowy strój cygan zginął utopiony przez SS-mana w nieczystościach.

Taki był koniec prawdziwych dziejów europejskiego fraka jakże podobny, lecz jakże różny od zmyślonej historii amerykańskiej.

JAKUB KOWAL

POD ŚWIATŁO

»25 na żyć«

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że ostatnia wojna pchnęła cywilizację techniczną w jej drodze rozwojowej przynajmniej o kilkanaście lat naprzód. Ludzkość udoskonaliła zwłaszcza śmiercionośne narzędzia wszelkiego rodzaju a na marginesie tej twórczości coś nie coś okroiło się i dla celów pokojowych.

Mówi się więc o domach ogrzewanych przez atomy, o rakietach które może już w najbliższym czasie będą mogły wlecieć na księżyc, a może nawet na Marsa o wspaniałych samolotach mogących w błyskawicznym przeciągu czasu okrążyć całą kulę ziemską, o żarówce atomowej nie potrzebującej zupełnie połączenia z jakimkolwiek źródłem prądu i o wielu, wielu innych cudownych rzeczach. Wszystkie te cuda jak nas zapewniają technicy, będą nie zadługo dostępne wszystkim ludziom na ziemi. Na razie jednak żyjemy wszyscy w ciasnych zrujnowanych mieszkaniach czekając w kolejce na przysłowiowy „klucz u dozorcy" i czekamy na lepsze czasy. Wierzymy głęboko, że nadejdą niezadługo lecz równocześnie z przerażeniem patrzymy w przyszłość bo jakoś nic dotychczas nie wskazuje na to, aby razem z postępem technicznym ruszyła się chociaż krok naprzód ludzka kultura.

Popalone biblioteki, zniszczone i porozrzucane po całym świecie zabytki muzealne. Dzika walka o byt w której decydują nadal jak podczas wojny zęby, kły i pazury to symptomy przerażające. Ludzkie zwierze wyposażone w udoskonalone środki śmiercionośne może teraz już łacno zniszczyć nawet kulę ziemską. Najgroźniej jednak, jak zresztą już wielokrotnie pisała prasa, przedstawia się pod tym względem sytuacja w Niemczech powojennych. Zakażone jadem hitlerowskiego wychowania całe młode pokolenie uznające jedynie wartość kija i pięści nie może już dzisiaj zrozumieć innych metod. To też nie zdziwił nas zupełnie projekt, jaki wysunął podczas posiedzenia rządu bawarskiego minister oświaty tej prowincji dr. Hundhamer. Oto ni mniej ni więcej zażądał on wprowadzenia w niemieckich szkołach średnich, ba nawet na wyższych uczelniach kary chłosty, a raczej zniesienia zakazu tej kary, wydanego po zakończeniu wojny.

My byli więźniowie obozów hitlerowskich znamy aż nazbyt dobrze ten rodzaj kary i tą metodę wychowawczą, która królowała w klasycznej szkole deprawacji jaką był obóz. Wiemy, że bicie budziło w człowieku zwierzę, pozbawione zupełnie poczucia godności i wyzbyte ze wszelkich uczuć ludzkich. Pamiętamy dobrze naszych niemieckich towarzyszy niedoli, którzy przebywali w obozach koncentracyjnych po 6,7,8 a nawet 11 lat. Jakżesz nie wielu było wśród nich prawdziwych ludzi. Rozumiemy dobrze, że młodzież niemiecka jest trudna do wychowania. Nie stajemy tutaj w obronie młodych bestii, które nam więźniom dały się już nie jednokrotnie we znaki, lecz protestujemy stanowczo przeciwko kontynuowaniu jakichkolwiek tradycji hitlerowskich. Na najdziksze zwierze można znaleźć zawsze inny sposób.

Stajemy jedynie w obronie poniżanej przez tyle lat godności ludzkiej.

Możemy się zgodzić tylko na jedno, żeby projektodawca i wszyscy jemu podobni teoretycy tych metod otrzymali publicznie na zachowanym w dycyjne „25 na „żyć" ".
obozowym, gwoli sprobowania trajakimś muzeum okropności „koźle"

Józef Bręczek

ŻYCIE ORGANIZACYJNE PZBWP

POZNAŃ

Zarząd Okręgu podaje do wiadomości, że w dniu 22 czerwca br. odbędzie się Walny Zjazd delegatów Okręgu. W pierwszym dniu Zjazdu odbędzie się poświęcenie sztandaru związkowego. Na uroczystość tę przybędą delegaci z całej Polski w asyście pocztów sztandarowych. Bliższe szczegóły programu uroczystości, który ustali Komitet Organizacyjny Zjazdu i Komisja Sztandarowa podane zostaną w następnym numerze.

Zarząd Okręgu Poznańskiego prosi tą drogą Zarządy Kół o zaapelowanie do członków by złożyli na fundusz sztandarowy Okręgu dobrowolne datki i przekazali je na konto Okręgu w KKO miasta Poznania Nr 1215. Ofiarodawcy otrzymają odpowiednią ilość cegiełek i zostaną umieszczeni na liście ofiarodawców.

×

W maju br. został uruchomiony Dom Wypoczynkowy w Sierakowie pow. Międzychód.

Wobec braku funduszów na zakup urządzenia Domu Wypoczynkowego w Górznie pow. Leszno, przewidziane jest urządzenie tamże kolonii letnich dla dzieci w okresie wakacyj szkolnych.

Dom Wypoczynkowy w Błotnicy pow. Wolsztyn jest zamknięty.

Z uwagi na liczne zgłoszenia do Domu Wypoczynkowego Kobiet podaje się do wiadomości, że Dom Wypoczynkowy w Sierakowie przyjmować będzie kuracjuszy jak następuje:

w maju — kobiety, ewent. z dziećmi od lat 3 — 7;

w czerwcu — mężczyzn;
w lipcu — kobiety, jak w maju;
w sierpniu — mężczyzn;
we wrześniu — kobiety, jak w maju i lipcu.

Ubiegający się o wysłanie do Domów Wypoczynkowych muszą przesłać krótki wniosek, poparty przez Zarząd Koła z dołączeniem świadectwa lekarskiego, stwierdzającego konieczność i czas pobytu w Domu Wypoczynkowym a nadto, że dana osoba jest wolna od chorób infekcyjnych.

Kuracjusze winni zabrać ze sobą: prześcieradło, poduszkę, komplet bielizny pościelowej, kubek do picia, ręcznik, mydło, łyżkę, łyżeczkę, widelec i nóż.

Okres pobytu w domu wypoczynkowym nie może trwać dłużej jak 1 miesiąc bez przerwy. Koszty przejazdu w obydwie strony ponoszą kuracjusze.

Wobec zniesienia przydziałów artykułów żywnościowych po cenach sztywnych i szczupłych funduszów przyznanych na prowadzenie Domu Wypoczynkowego Zarząd Okręgu zmuszony jest pobierać umiarkowane dopłaty na wyrównanie budżetu i to na razie w wysokości zł 30 od osoby dziennie.

Osoby, pobierające zapomogi z Kół wzgl. opieki społecznej Okręgu, mogą w zamian zapomóg wykorzystać odpowiedni okres w Domu Wypoczynkowym.

OLSZTYN

Organizacja w Okręgu Olsztyńskim na przestrzeni rocznej działalności wysunęła się swą aktywnością na czoło życia społecznego. Żywy udział we wszystkich przejawach życia Okręgu, opieka, jaką coraz szerzej roztacza się nad b. więźniami i rodzinami po zaginionych w obozach, zjednały Okręgowi całe społeczeństwo olsztyńskie.

Przedstawiciele Związku w Radach Narodowych biorą żywy udział w pracy pozytywnej dla Państwa i bronią praw b. więźniów politycznych.

Okręg stara się o uzyskanie resztówki majątku w malowniczej okolicy województwa, gdzie zamierza urządzić wczasy dla młodzieży. Każdy były więzień, przybywający do Olsztyna znajduje natychmiastową pomoc w uzyskaniu pracy.

Obecnie organizuje się warsztat krawiecki dla podopiecznych, gdzie obok już pracujących w sklepach C. H. D. znajdzie znów potrzebną pracę szereg wdów i sierot po b. więźniach.

OKRĘG BYDGOSKI

W kole Toruń odbyło się w ubiegłym miesiącu Walne Zebranie przy udziale delegatów Okręgu. Zebranie, pod przewodnictwem Księdza Bernarda Czaplińskiego wybrało nowy Zarząd Koła, do którego weszli: kol. Mielcarek Józef jako prezes, kol. Dąbrowski Stanisław jako I wiceprezes, kol. ks. Czapliński B., jako II wiceprezes, kol. Grześkowiak R. jako sekretarz, kol. Urbaniak Wł. jako skarbnik, kol. Mańkowski W. jako przewodniczący Komisji Rewizyjnej i inni.

Z działalności Koła złożył sprawozdanie kol. prezes Mielcarek. I tak w okresie sprawozdawczym m. in. urządzono kilka imprez dochodowych dla zasilenia finansów koła, zorganizowano wspólnie z M. K. O. S. kolonie letnie, w jesieni urządzono „Tydzień Więźnia Politycznego", w czasie którego zaprojektowano łańcuch składek dla umożliwienia ekshumacji zwłok zamordowanych przez hitlerowców Kolegów oraz ufundowania trwałych i skromnych pomników i zapalenia znicza na miejscu mordów w lasach podmiejskich w Barbarce.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy przygotowano dla wdów i sierot podarki praktyczne i „święcone".

Na początku br. nastąpiło poświęcenie i otwarcie Domu Towarowego C. H. D., w którym zatrudniono szereg członków Związku.

Uznając prawidłowość i celowość gospodarki pieniężnej Koła, Walne Zebranie, na wniosek Komisji Rewizyjnej udzieliło ustępującemu Zarządowi Koła absolutorium.

OKRĘG ŚLĄSK DĄBROWSKI

Zarząd Okręgu organizuje w dniu 2 czerwca br. uroczystość poświęcenia sztandaru związkowego.

Protektorat nad uroczystością objął Premier Rządu R. P., Prezes Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych kol. Cyrankiewicz Józef, który obiecał osobiście wziąć udział w poświęceniu, przyjeżdżając na ten dzień do Katowic. Szczegółowy program oraz inne sprawy, odnośnie organizacji podamy w następnym numerze, komunikując, że do zorganizowania uroczystości powołane zostały przy Zarządzie Okręgu następujące sekcje: organizacyjna — przewodn. kol. kol. Kuzior i Kralkowski; techniczna — przewodn. kol. Polaczek; propagandowa — kol. Pawliczek; artystyczna — kol. Grabowski.

Uroczystość poświęcenia sztandaru Okręgowego będzie potężną manifestacją naszych narodowych uczuć oraz gorącym wyrazem potężnej woli ostatecznego rozprawienia się z istniejącym jeszcze faszyzmem, a specjalnie z faszyzmem niemieckim i jego ekspozyturami na naszych zachodnich rubieżach. W dniu tym manifestować będziemy ponadto swą wolę wzięcia czynnego udziału w odbudowie zniszczonego kraju, pod hasłem: „Więźniowie Polityczni — Armią Pracy, Armią Pokoju".

Wszyscy członkowie Okręgu muszą w dniu tym wziąć gremialny udział w uroczystości.

Walny Zjazd Delegatów Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego rozpocznie się w godzinach popołudniowych 22 czerwca br. i trwać będzie do 23 czerwca włącznie.

Zarząd Główny Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych bierze udział w pracach Głównego Komitetu Wykonawczego „Święta Morza" w dniach 23—29 czerwca 1947 r.

„Święto Morza" będzie odbywało się pod hasłem: „Granica na Bałtyku, Odrze i Nysie — warunkiem bezpieczeństwa i dobrobytu Polski".

✶

Komitet budowy Pomnika i Kaplicy na terenie b. obozu we Flossenburgu zawiadamia, że dnia 25 maja br. odbyły się uroczystości poświęcenia Kaplicy i odsłonięcia Mauzoleum ku czci zamordowanych tam 73.696 b. więźniów politycznych w tym 17.546 Polaków

✶

W okręgu łódzkim odbyły się walne zebrania następujących Kół:

Konstantynów — w skład Zarządu weszli kol. kol.: prezes — Piątkowski T., wiceprezes — Czechowicz W., sekretarz — Krzedrzyński T., skarbnik — Kloryczak A. i in.

Piotrków Tryb. — kol. kol. prezes — Węgorzewski, wicepr. — Kępiński i dr Różycki, sekr. — Piotrowski, skarbnik — Glapa.

Skierniewice — kol. kol. prezes — Koprowski St., wiceprez. — dr Kulesza Prz., i Pawłowski W., sekr. — Janasz, skarbnik — Binder Maria.

Tomaszów Maz. — kol. kol. prezes — Gastpary, wprez. — Pieśniekicz Cz., sekr. — Grelecki W., skarbnik — Biernacki St.

Zduńska Wola — kol. kol. prez. — Michalak Leon, wprez. — Kubiak Jan i Wróblewski, sekr. — Sadowski Edm.

✶

Związek b. więźniów w Austrii poszukuje materiałów obciążających i prosi o dostarczenie zarzutów przeciwko b. więźniowi obozu Dachau, capo szpitala — Józefowi HEYDEN, oskarżonemu o mordowanie Polaków. Wszelkie informacje należy przesyłać pod adresem Zarządu Głównego Pol. Zw. b. Więźniów Polit.

Emma Goering aresztowana

Wdowa po b. marszałku Rzeszy, Emma Goering została wczoraj aresztowana i osadzona w więzieniu w Norymberdze.

Proces Emmy Goering odbędzie się w czerwcu przed trybunałem denazyfikacyjnym.

Władze sądowe podejrzewały ją o przygotowanie do ucieczki za granicę.

Z prasy okręgowej

Jest to tytuł artykułu wstępnego jednodniówki, wydanej przez Koło w Tarnowie. Podobne wydawnictwa mają na celu zapoznanie społeczeństwa z życiem organizacyjnym Związku, z pomocą, jakiej udziela się pozostałym po zamęczonych więźniach wdowom i sierotom, oraz ukazał prawdziwe oblicze zbrodniarzy hitlerowskich i obraz piekła obozów koncentracyjnych i więzień.

Jednodniówka tarnowska pt. „Ciernista droga" zawiera szereg ciekawych artykułów. Wezwania, umieszczone na początku odnosi się nie tylko do współtowarzyszy ale do całego społeczeństwa polskiego. „Czyż będziemy mogli spać spokojnie, jeśli nie wypełnimy tej ostatniej prośby, idących na śmierć naszych bohaterów?" — kończy swój mocny artykuł. Treść jednodniówki wypełniają poza tym wspomnienia z przeżyć w obozach i więzieniach hitlerowskich. Wspomnienia te, jak również zdjęcia z egzekucji, wywierają na czytelniku niezatarte wrażenie.

Jednodniówka zamieszcza krótkie życiorysy i zdjęcia bohaterskich mieszkańców Tarnowa, którzy zginęli tragicznie śmiercią z rąk oprawców hitlerowskich. Przy końcu zawiera spis przyjaciół-dobroczyńców, których ofiary pieniężne i w naturze na rzecz dzieci po b. więźniach politycznych przyczyniają się wybitnie do niesienia pomocy biednym sierotom.

„Było więcej śmierci niż chleba" — taki tytuł nosi jednodniówka, wydana z okazji wystawy „Oświęcim oskarża", przez Zarząd Wojewódzki Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego w Katowicach.

Piękna okładka oraz szeroka treść zawierająca opisy przeżyć b. więźniów w obozach, tworzą ciekawą całość.

Wiersze pt. „Modlitwa do niemieckiego Boga" — jest wstrząsającym dokumentem politycznym, przynoszącym hańbę narodowi niemieckiemu. Jednodniówka kończy się artykułem wzywającym do czujności wobec nowej agresji Niemiec.

„Wspólne więzy" — to tytuł jednodniówki Sekcji Młodzieżowej we Wrocławiu. Artykuł wstępny, napisany przez Księdza P. Jaroszka, prezesa Zarządu Okręgu jest wezwaniem do społeczeństwa o niesienie pomocy kształcącej się młodzieży. „Bo jedni z nich, to współtowarzysze obozowi, inni to dzieci zamordowanych naszych współkolegów". Wszyscy oni staną do pracy w życiu gospodarczym, społecznym i państwowym na Ziemiach Odzyskanych.

Artykuły z okazji „Międzynarodowego Tygodnia Solidarności b. Więźniów Politycznych — są apelem, wzywającym do sprawiedliwego pokoju, dążeniem utrzymania granic na Odrze i Nysie oraz do podpisania w Warszawie traktatu pokojowego z Niemcami.

Sekcja Młodzieżowa PZBWP przedstawia swój program ideowy w artykule, w którym zaznajamia społeczeństwo z zadaniami swoimi i pracą w Sekcji.

Kilka nowelek, ciekawie napisanych, z których wyróżnia się opowiadanie pt.: „Chleba! Chleba!" pióra kolegi H. Gąsiora, budzi zgrozę.

Jednodniówka kończy się dobrymi wierszami.

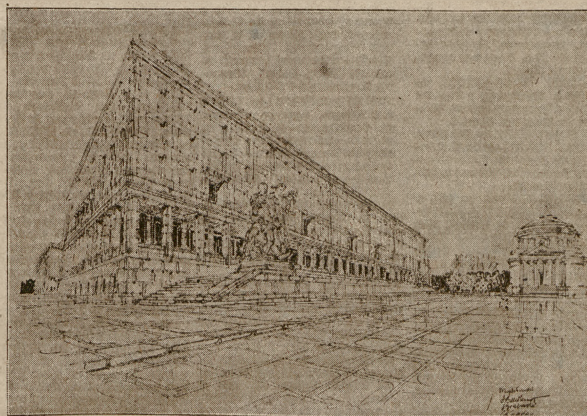
Należałoby jedynie wziąć w przyszłości pod uwagę konieczność zamieszczania w jednodniówkach materiału informującego społeczeństwo o życiu organizacyjnym Okręgów lub Kół, zawierającego m. in. takie działy, jak: poszukiwania, listy zmarłych w poszczególnych obozach, czy więzieniach hitlerowskich.

(B. W.).

ADOLF I EWA



Ciągle jeszcze mówią „wtajemniczeni", że wielki wódz herrenwolku, uwiedziony przez swą bogdankę, ukrywa się na którejś-tam wyspie południowej. Nasz karykaturzysta — przemiły J. Żebrowski, spotkał ostatnio niedawnego dyktatora Niemiec i tak go zobrazował.



WARSZAWA PRZYSZŁOSCI

Już w r. 1950 plac Trzech Krzyży będzie miał ten widok. Gmach Min. Przemysłu i Handlu przyczyni się do tego wyglądu.

Za drutami katowni oświęcimskiej



GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Kamienny dzień

Myśli dawne, wspomnienia nieważkie
ulatują jak mgła nad jesienią.
Dopaliłem się woskiem i jaskrem
i zszarzałem podobny kamieniom.

Ksząg godzin i minut i sekund
pod dłutami kamienny dzień pryska.
I wykuwa tak rzecz o człowieku
każdy cios, gdy uderza mnie z bliska.

Rąk w agonii nie krwawi mnie dotyk,
tylko piszę na piasku testament,
żebym z życia brał więcej prostoty
i o śmierci zwyczajną miał pamięć.

Śmierć oglądam spokojniej i częściej,
prawdy dotąd ukryte — poznaję.
I tak się łączę z ludzkim nieszczęściem,
jakbym raz drugi zżywał się z krajem.

TWORZYMY!



Po wyjściu z obozów koncentracyjnych zabraliśmy się do twórczej dla Państwa pracy i oto nasze wyniki na wystawie stołecznej Ziem Odzyskanych.

POSZUKIWANIA

FENCL JOZEF — Sporice c.1?). okres Chomutow, Ceskoslovensko prosi Kolegów z Polski o nadesłanie adresów współwięźniów, przebywających razem z nim na Montelupich w roku 1941/42 :

1. JÓZEFA JASIŃSKIEGO z Krakowa.
2. HENRYKA KOŻENA Kr., Pędzichów Nr 12.
3. WOJCIECHA DZIEDUSZYCKIEGO z Krakowa, Sienkiewicza 5.
4. ALEKSANDRA BUJALSKIEGO.
5. WŁADYSŁAWY PIWOWARCZYKÓWNY z Krakowa, Zborowa 12.
6. BEDNARCZYKA FRANCISZKA z Białej Podlaskiej.
7. KOCHANA EUGENIUSZA z Białej Podlaskiej, zwanego„ Pepek„.

ROJOWSKIEGO ANTONIEGO, ur. 18.VI.1894, wywiezionego z Warszawy przez Pruszków w czasie powstania 7.IX.44 prawdopodobnie do któregoś z obozów, poszukuje żona i syn — Warszawa, Lwowska 15/11.

WOJTAN JERZY, ur. 21.10.1921 w Krakowie, technik-górnik, zam. w Krakowie, ul. Felicjanek 17, więzień Buchenwaldu. Ostatnia wiadomość w marcu 44. O wiadomości prosi matka: Helena Wojtanowa na adres: Korańska Maria, Kraków, ul. Sienna Nr. 13 (sklep).

WIŚNIEWSKI JAN, ur. 17.7.1923, rolnik z Hryjniówki, pow. Tłumacz, syn Józefa i Pelagii. Przebywał do 45 r. w Buchenwaldzie, po uwolnieniu wyjechał na Zachód. Ktokolwiek wiedziałby o miejscu jego pobytu, proszony jest zawiadomić Helenę Wojtanową, Kraków, ul. Sienna 13 u p. Korańskiej Marii (sklep).

ZIELIŃSKI FRANCISZEK, ur. 10.9. 1889 r., aresztowany 18 lutego 1944 r. w Dachowie Wywieziony do obozu konc. w Gross-Rosen. Nr. 26200. Bl. 4. Ostatnia wiadomość w czerwcu 1944 r. Poszukuje żona Zielińska Antonina, zam. w Dachowie, pow. Sochaczew.

ZIELIŃSKI LUCJAN, ur. 25.5.1925 r. Aresztowany 18.2.1944 w Dachowie. Wywieziony w niewiadomym kierunku. Poszukuje matka Zielińska Antonina, zam. w Dachowie, pow. Sochaczew.

RADWAŃSKI JERZY, ur. 9.1.1912. Rodzice Maria i Stefan. Wywieziony 2.9.1944 z Warszawy do Mauthausen. Poszukuje matka — Maria Radwańska, Warszawa, ul. Hoża 7, m. 43.

ZŁOTORZYCKI JAN, ur. 28.3.1898. Wywieziony z Warszawy do Norymbergi, Sangstrasse, Hochbaumeisterei 43—13-a. Poszukuje siostra, Warszawa, Hoża 7.

JODŁOWSKI JERZY-ANTONI, ur. 6.9.1920 r. Wywieziony z Pawiaka 5.7.1944 r. Poszukują rodzice, Wrocław, ul. Miernicza 12, m. 3.

TOPCZEWSKI JERZY, ur. 29.9.1926 r. Nr. 18917 Blok V Lobotitz 2. (Litomierzyce). Poszukuje matka Bronisława Topczewska. Warszawa, Ząbkowska 30 m. 89.

KARPOWICZ STEFAN, ur. 1889 w Maciuszach, ZBIGNIEW KARPOWICZ, ur. 1921 w Wielkiej Wsi, przewiezieni z powstania Warsz. do Stutthof 1944 r. Wysłani do Elbląga. Wszelkie wiadomości kierować do Zarządu Okręgu Pol. Związku b. Więźniów Polit., Sopot, Al. Stalina Nr. 776.

ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI, b. więzień Stutthofu, ewakuowany w 1-ej grupie ewakuacyjnej do Krampy i tam pozostawał do końca w związku ze sprawą karną Arno Meschke. O adresie powiadomić Zarząd Okręgu PZBWP w Sopocie, Al. Stalina 776.

ANDRUSZKIEWICZ JUSTYN, aresztowany przez Gestapo dn. 31.1.1944, osadzony na na Pawiaku, następnie wywieziony do Stutthofu w maju 1944 r. Informacje kierować: Zarząd Okręgu w Sopocie, Al. Stalina 776.

OLESIŃSKI TADEUSZ, syn Marii i Tomasza. W czasie okupacji zamieszkiwał w Warszawie. W 1945 r. był w Bergen-Belsen i rzekomo wrócił do Polski. Wiadomość kierować: R. Przybylska, Gdańsk—Wrzeszcz, ul. Partyzantów 17-a.

SKRZESZEWSKI JAN, więzień Oświęcimia (numer ok. 74.000) i więzień Neuengamme (nr. ponad 18.000). O wiadomości prosi Ko'o Polskiego Związku b. Więźniów Polit. Jarosław.

LISZCZ JAN, w średnim wieku, oczy niebieskie, włosy ciemne. Przebywał w obozie konc. Buchenwald, w roku 1944 przewieziony do Majdanka, gdzie 2 kwietnia 1944 został stracony. W Buchenwaldzie Nr. 13375 blok 17 w Majdanku Nr. 141719 Pol. V. O wszelkie wiadomości o ś. p. mężu prosi kolegów Zofia Liszcz, Staromieście, pow. Rzeszów, ul. Rydza Śmigłego Nr. 504.

LEŚNIEWSKI JAN, ur. 5.5.1905 r. kierownik szkoły w Wągrodnie. Aresztowany dn. 3.4.1943 z domu w Wągrodnie i wywieziony do Oświęcimia. Nr. 121513, blok 4 Ostatnia wiadomość z 18.8.1944. Wiadomości o zaginionym prosimy przesyłać na adres: Władysława Leśniewska, Chynów, maj. Wola Prażmowska ew. do Redakcji.

GRYGAS JAN, ur. 17.1.1912 r. w Ameryce, aresztowany 1.2.44 r. w Jaworowej pod W-wą. Więziony kilka tygodni w Brwinowie k. W-wy, potem na Pawiaku. Przewieziony następnie do Stutthofu i Pilitz pod Szczecinem. Ostatni adres: Jan Grygas, Nr. 35481, Sonderlager Pilitz bei Stettin. O wiadomości prosi Felicja Januszewska, Mąkowarsko, pow. Bydgoszcz.

GRZESZCZAK JAN, ur. 29.4.1908, wywieziony w powstanie do Oranienburga. O wszelkie wiadomości prosi żona — Grzeszczak Maria, W-wa, ul. Obozowa Nr. 69 m. 19.

TURZEWSKI MIECZYSŁAW, ur. 15.1.1924 w Firleju pow. Lubartów, zamieszkały i aresztowany w Warszawie, przy ul. Targowej 41 m. 10 8 maja 1942 r. Z pawiaka wywieziony do Oświęcimia 16.8.42. Nr. oświęcimski 47054 — Blok 257. Depesza o śmierci nadeszła 13.9.42 Wg. aktu zgonu zmarł 5.9.1942 r. O wiadomości prosi kolegów matka — Józefa Turzewska, W-wa, Targowa Nr. 41 m. 10.

DORADZIŃSKI WŁODZIMIERZ, ur. 17.9.1920 r. w Warszawie, zam. w Warszawie, ul. Jasna 19. Wywieziony dn.2.8.43 do Niemiec, Elzarz Lora. Ostatnia wiadomość 2.7.1944. Przebywał w obozie Weimar-Buchenwald Nr. 37022. Blok 37. Komando Kamieniołomy. Wszelkie wiadomości prosimy kierować do Redakcji.

KARCZYŃSKI EUGENIUSZ. ur. 8.10 1927, przebywał na Montelupich od 30.4 do 17.7.44. Wywieziony w niewiadomym kierunku. Wiadomość kierować na adres: Karczyński Adolf, Kraków, ul. Dietla Nr. 51/15.

PARCZEWSKI EUGENIUSZ, ur. 1872 r. w Olszanie gub. Kijów, chirurg, właśc. pryw. kliniki chirurgicznej w Poznaniu od 1906 r. Aresztowany przez Gestapo w Poznaniu, Górna Wilda 3, dnia 1.3.43 r., przebywał w Forcie VII do 30.9.43. Stamtąd jakoby wywieziony do obozu konc. w niewiadomym kierunku. O wiadomości prosi żona — dr Stanisław Parczewska na adres Redakcji.

OBIDOWSKI JERZY — Wojciech, ur. 16.3.1919 w W-wie, syn Konstantego i Józefy Bargier, więzień obozu konc. Gross Rosen Nr. 88092, blok 21, gdzie przebywał do sierpnia 44 r. Wszelkie wiadomości prosimy kierować na adres: Obidowska Tekla, Kraków, ul. Szymanowskiego, boczna 27 m. 3.

WŁADYSŁAW GORECKI, ur. 1900 r. 20.7 w Mikołajewie, wywiez. z Warszawy 12.8.1944 r. do Wilhelmshagen, nast. przebywał w obozach Oranienburg, Flossenburg. Wszelkie wiadamości kierować do redakcji „Wolni Ludze", Warszawa, Kredytowa 2-4 dla żony.

ANDRZEJ WOŁCZASKI, ur. 1.6 1916 r. w Kijowie, wyw. po powstaniu do Oranienburga—Sachsenhausen, w czasie ewakuacji obozu wywieziony do Bergen—Belsen. Wiadomości kierować: Warszawa, Kredytowa 2-4 do redakcji „Wolni Ludzie" dla sióstr.

21. Domański Jan ur. w styczniu 1926 w W-wie, aresztowany we wrześniu 1944 i wywieziony do Oświęcimia, gdzie przebywał do grudnia 1944. O wiadomość prosi Domański Stefan, W-wa, Waliców 11.

22. Zbyszyński Zbigniew-Stanisław ur. 22.21921 we Włocławku, aresztowany 3.6.1941 we Włodawie. Przebywał na Zamku w Lublinie do sierpnia 1941. Wywieziony do Oświęcimia, nr. 19498, blok 19-a.

Zawiadomić matkę Zbyszyńską Eleonorę, W-wa, ul. Brzeska 17 m. 45.

23. Włodek Tadeusz ur. 1906 r. w Warszawie, aresztowany 23.10.40, przebywał na Pawiaku, wywieziony do Oświęcimia. Ew. nr. 5666, następnie do Neuengamme i Buchenwald. Ostatnia wiadomość z obozu w Sachsenhausen. Wiadomość kierować dla żony: Włodek Leokadii, W-wa - Mokotów, ul. Płatowcowa nr. 1.

24. Piss Marian Mieczysław ur. 1.8.1908 r., aresztowany 11.2.1944. Na liście zakładników 22.2.1944, przebywał na Pawiaku, prawdopodobnie wywieziony do Mauthausen lub Oranienburga. Zawiadomić redakcję.

25. Kleinman - Riesenberg Lola i córka Monika z Warszawy, przebywały w Ghetcie na ul. Siennej 17 m. 9-a. Prawdopodobnie wywiezione do obozu koncentrancyjnego. Poszukuje Maria Arenstein, 1534 Winona, Boulevard, Los Angelos 27, Kalifornia.

26. Warschauer Fritz ur. 9.2.1877 w Berlinie. Aresztowany w Rzymie 1943 r., przebwał w obozie Modena i Oświęcim. Poszukuje Warschauer Hilda, zam. w Rzymie, Piazza del Fante 10.

27. Dr Finzi Mario przed rokiem 1939 zamieszkiwał w Bolonii, via del Castello 4, ostatnio przebywał w Oświęcimiu, blok 19. Chorował na dezynterię. Poszukuje Sante Dawid — Bolonia, Via Garibaldi 9.

Na skutek zapytania Holenderskiej Misji Wojskowej, prosimy Kolegów o zawiadomienie nas czy wiadomo Wam jest o losie następujących obywateli holenderskich:

28. Schoonderbeek Lucas z Hillegom, ur. 19.2.1897 w Hillegom, aresztowany dnia 19.6.1942, wywieziony do Vught, skąd 24.5.44 odtransportowany zostaje do Niemiec.

29. Smi(e)t - van Gelderen, Elis. Rosetta z Rotterdamu. Aresztowana tamże dnia 31.10.43, następnie wywieziona do Westerborg, potem dnia 2.3.44 w niewiadomym kierunku.

30. Henriques de Castro, Maurits, z Antwerpii, ur. 9.12.1916 w Amsterdamie, aresztowany 25.8.1942, wywieziony na początku 1943 r. do Niemiec, prawdopodobnie Oświęcim.

31. Van der Kar Leo z Amsterdamu, ur. 19.5.1902 r., aresztowany w lipcu 1942 i wywiezion do Niemiec (Buna — Oświęcim).

32. Valk Leendert Benjamin ur. 14.12.1903 r. w Rotterdamie. Wywieziony dnia 3.9.44 r. do Oświęcimia, skąd transportem w połowie października do Stutthofu. Ostatni raz widziany dnia 16.11.1944 r.

33. Faas - Schrijver, Helene, ur. 23.4.1910 r. w Harlemie, aresztowana w padzierniku 1943 r. w Holandii, przebywała w obozach holenderskich, a następnie wywieziona w głąb Niemiec. Prawdopodobnie Oświęcim.

34. Bergmann Carl Chaim, ur. 23.8.1984 w Düsseldorfie, aresztowany 6.7.44 i przez Westerborg wywieziony do Niemiec, prawdopodobnie Oświęcim.

APEL
holenderskich kolegów

Na skutek zapytania Holenderskiej Misji Wojskowej prosimy Kolegów o zawiadomienie nas, czy wiadomo Wam jest o losie kol. kol.: van MESSEL Robert Ch. z Amsterdamu, ur. 20.1.21 r., aresztowany 14.8.43, następnie przez Westerbork wywieziony do Niemiec. MITTWOCH, ur. Bargeboer, Erna, ur. 10.6.1900 w Winschoterz. Aresztowana w listopadzie 1943 r. w Utrecht. Przebywała w Westerbork na bl. 67 i potem w szpitalu bl. 5, 8.2.44 r. wywieziona do Niemiec. PORCELIJN Lena, ur. 6.3.22 r., przez Westerbork wysłana do Niemiec. PORCELIJN Liesje, ur. 17.10. 1918 r., dnia 23.7.42 przez Westerbork wysłana do Niemiec. PORCELIJN Dawid, ur. 26.6.76 r., w maju 1943 r. odtransportowany do Westerbork i potem do Niemiec. PORCELIJN Esther, ur. 21.1.1903, 23.7.43 wywieziona do Westerbork, potem do Niemiec. PORCELIJN Judith, ur. 19.9.1876 r. w maju 1943 r. przez Westerbork wywieziona do Niemiec. NIJVEN Beniamin, ur. 13.1.18 r. w Hogezand, aresztowany 31.3.44 r., przez Westerbork dnia 3.9.44 r. przetransportowany do Oświęcimia. PRAAMSMA, ur. PAES, Helena, z Amsterdamu, ur. 29.4.17 r., aresztowana 1.5.41 r. i przez Amstelveenscheweg i Westerbork wywieziona do Niemiec. REINER Kurt z Denhaag/Scheveningen, ur. 3.3.21 w Wiedniu, aresztowany jesienią 1943 r. i przez Westerbork wywieziony do Niemiec. Van COEVORDEN Karol, ur. 8.11.12 r., aresztowany na granicy hiszpańskiej, następnie przez Bordeaux-Brancí wywieziony do Niemiec. przebywał w Arbeitzeinzatz w okolicy Wrocławia. VALK Leendert Benjamin, ur. 14.12.1903 r. w Rotterdamie, przetransportowany dn. 3.9.44 r. do Oświęcimia, w październiku 1944 r. do Stutthofu, był widziany dn. 16.11.44 r. ABRAHAMS Josephine, ur. 5.9.15 r. w Amsterdamie, dn. 6.7.43 r. z Westerbork wywieziona do Sobibor'a. KAN HERMAN L. A., ur. 21.4.1893 w Meppel, dn. 3.3.44 r. wywieziony z Westerbork do Oświęcimia. KAN - v. GELDER Anna ur. 4.7.1883 w Den Haag, dnia 3.3.44 r. wywieziona do Oświęcimia. KAN DOLLY, ur. 5.2.23 r. w Den Haag, dnia 3.3.44 z Westerbork wywieziona do Oświęcimia. KAN Alfred, ur. 1.8.19 r. w Hadze, 3.3.44 wywieziony z Westerbork do Oświęcimia. VLEESHAUWER Elly z Amsterdamu, ur. 31.3.36 w Amsterdamie, aresztowana dn. 27.11.42 w Amsterdamie i przez Westerbork wywieziona 8.12.42 do Niemiec. VLEESHOUWER David Leon z Amsterdamu, ur. tamże 26.1.33, aresztowany w Amsterdamie 27.11.42 r., przez Westerbork wywieziony do Niemiec. VLEESCHDRAGER Joseph z Amsterdamu, ur. 28.12.1878 w Amsterdamie, aresztowany 9.9.42 i przez Westerbork wywieziony dnia 11.9.42 r. w niewiadomym kierunku. VIERVEIJZER-Zegerius, Magdalena z Amsterdamu, ur. 9.12.1881 r. w Amsterdamie, aresztowana tamże dnia 5.6.43 i przez Amstelvechscheweg-Vught dn. 15.11.43, wywieziona do Niemiec, prawdopodobnie Birkenau. De VALENCA Levie z Katwijk a. Z., ur. 3.12.05, aresztowany dn. 18.10.43 i przez Scheveningen-Westerbork (karny barak) przetransportowany do Niemiec (prawdopodobnie Oświęcim). VOORZANGER Rosa z Amsterdamu, ur. 23.2.10 r., aresztowana w Amsterdamie i wywieziona do Niemiec. SAARLOUIS Ludewijk M. z Amsterdamu, ur. 24.1.1883, aresztowany 28.9.43 r. i wywieziony przez Westerbork do Niemiec. STOLP Jac. Herm. Bern. z Amsterdamu, ur. 17.1.16 w Amsterdamie, aresztowany 26.4.44 r., wywieziony przez Weteringschans-Amersfoort (Nr 11134, Bl. 8) 18.5.44 r. do Niemiec. Van HASSELT David z Amsterdamu ur. 17.11.1889 w Groningen, aresztowany 16.3.43 i przez Westerbork (3 tygodnie barak Nr 62) wywieziony w niewiadomym kierunku. Van HASSELT-Heopelman Lene z Amsterdamu, ur. 18.9.1894 w Amsterdamie, dn. 16.3.43 aresztowana i wywieziona przez Westerbork (3 tygodnie barak Nr 62) w niewiadomym kierunku. KUSZEL Jerzy, ur. 19.11.1896 r., przebywał w r. 1940 w Gusen bl. 9, izba a), wiadomość prosimy kierować do Zarządu Głównego Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych, Warszawa, Kredytowa 2/4.

ZMARLI w OBOZACH

Buchenwald

Nr 100932 Parlak Michał, ur. 1917, zmarł 7.3.45. 122168 Bożykowski Adolf — 7.12.24 — 7.3.45. 72212 Korycki Wojciech — 25.4.01 — 8.3.45. 71760 Janaszek Zbigniew — 26.1.24 — 8.3.45. 41249 Strenkowski Władysław — 26. 1.24 — 2.3.45. 45802 Więckowski Walenty — zm. 8.3.45. 71687 Dembowski Kazimierz 20.2.93 — 8.3.45. 75019 Brzozowski Wincenty — zm. 8.3.45. 72105 Barszcz Julia — 17.4.22 — 9.3.45. 17732 Galián Marian — 19.8.11 — 9.3.45. 71722 Lady Czesław — 19.7.28 — 9.3. 45. 71672 Bienias Wacław — 29.9.95 — 9.3.45. 80681 Wapiński Jan — zm. 9.3. 45. 62840 Szymański Jan — 22.6.02 — 9.3.45. 50686 Zamborski Jerzy — 6.11. 05 — 9.3.45. 92996 Guczewski Józef — 1.3.98 — 9.3.45. 72287 Banaszek Aleksander — 1.10.04 — 10.3.45. 92891 Bożyk Stanisław — 20.4.00 — 10.3.45. 72450 Gołębiowski Jan — 10.10.94 — 10.3.45. 48280 Krawacki Czesław — 16.7.14 — 11.3.45. 92963 Gołębiowski Eugieniusz — 29.5.25 — 11.3.45. 80638 Pelczewski Stanisław — zm. 11.3.45. 71872 Łapiński Tadeusz — 3.6.09 — 11.3.45. 70223 Saganowski Francisze — zm. 11.3.45. 92882 Bieńkowski Tomasz — 21.12.19 — 11.3.45. 72787 Chendoszko Konstanty — 16.11.01 — 11.3.45. 71563 Dworzyński Roman — 16.1.20 — 11.3.45. 90740 Dylecki Jan — 21.3.11 — 12.3.45. 73048 Adamski Stanisław 6.5.03 — 12.3.45. 31756 Urban Ludwik — 2.5.11 — 12.3.45. 72391 Jaworski Stanisław — 1.1.25 — 12.3.45. 93151 Mazurek Tadeusz — 23.9.09 — 12.3.45. 29329 Wiszniewski Stanisław, 23.4.16 — 12.3.45. 30144 Szczęsny Władysław — 28.12.14 — 12.3.45. 93149 Miaskiewicz Jan — 8.2.97 — 13.3.45. 49430 Grochowski Aleksander — 20.2. 15 — 13.3.45. 72863 Kaźmierski Stanisław 8.6.23 — 13.3.45. 71754 Bajankowski Antoni — zm. 14.3.45. 92926 Dąb Józef — 13.6.00 — 14.3.45. 75070 Koszewski Józef — zm. 14.3.45. 124758 Szemper Szlama — zm. 14.3.45. 92908 Car Kazimierz — 18.6.09 — 14.3.45. 12687 Niczo Józef — zm. 14.3.45. 92976 Grobarczyk Jakób — 1.8.03 — 1.3.45. 71663 Kopczewski Juliusz — 24.9.26 — 15.3.45. 29451 Kobiela Antoni — 5.12. 13 — 15.3.45. 85167 Wiczak Stanisław, 16.3.23 — 15.3.45 93124 Lipson Wiesław — 16.6.21 — 15.3.45. 92674 Darkowski Florian — 25.11.02 — 15.3.45. 56117 Jazowski Miecz. — 21.7.99 — 15.3.45. 50651 Sufik Józef 18.11.98 — 15.3.45. 71803 Feliksiak Kazimierz — 30.7.10 — 16.3.45. 90393 Krulikiewicz Henryk — 6.2.27 — 17.3.45. 48253 Jasiński Jan — 9.5.95 — 17.3.45. 50552 Filarski Stanisław — 12.5.08 — 17.3.45. 92692 Brama Włodzimierz — 8.9.21 — 17.3.45. 92902 Durian Mieczysław — 25.11.06 — 17.3.45. 72538 Gorecki Leon — 10.6.19 — 17.3.45. 76653 Cebula Adam — 25.11.08 — 17.3.45. 93156 Michalski Edward — 19.4.01 — 18.3.45. 52936 Burzyk Bolesław — 8.2.01 — 18.3.45. 66465 Wasilewski Józef — 2.2. 10 — 18.3.45. 72291 Lagocki Józef — 22.3.00 — 18.3.45. Lakomy Jan — 18. 5.18 — 18.3.45. 70307 Kuszyn Bronisław — 3.1.19 — 18.3.45. 92817 Bajek Bolesław — 15.6.23 — 18.3.45. 72099 Zienkiewicz Roman — 6.2.90 — 18.3.45. 7135 Cisiński Stanisław — 2.3.23 — 18.3.45. 91092 Zieliński Henryk — 15.7.05 — 18.3.45. 8913 Janic Eugeniusz — 19.7.22 — 18.3.45. 72159 Barański Aleksander — 17.10.96 — 20.3.45. 48267 Żelazkowski Józef — 2.2.24 — 20.3.45. 48294 Kuzduń Stanisław — 22.2.92 — 19.3.45. 72916 Boler Stanisław — 11.12.15 — 19.3.45. 93120 Lakowski Jan — 17.8.09 — 19.3. 45. 93935 Degorowski Adam — 16.1. 01 — 19.3.45. 72404 Cząstek Jan — 20. 1.94 — 20.3.45. 80808 Oskowski Antoni — zm. 20.3.45. 90478 Skarzyński Władysław — 28.4.20 — 20.3.45. 60107 Lipiński Józef — 20.2.71 — 20.3.45. 71702 Czarnecki Włodzimierz — 29.10. 26 — 20.3.45. 71680 Cichoń Józef — 9.1.07 — 20.3.45. 71940 Kalosiński Marian — 30.8.09 — 20.3.45. 93095 Krzyworzenko (Krzyworzcka) — 23.6. 14 — 21.3.45. 62569 Norek Bronisław — 7.1.02 — 21.3.45. 72692 Korpalski Tadeusz — 19.12.15 — 21.3.45. 84353 Kijewski Ludwik — 23.11.18 — 21.3.45. 29645 Kaczyński Marceli — 28.9.88 — 21.3.45. 72562 Kwiatkowski Stanisław — 17.2.07 — 21.3.45. 93037 Gulecki Franciszek — 13.10.95 — 22. 3.45. 71964 Drabik Jan — 1.91 — 22. 3.45. 92863 Adamski Janusz — 3.5.11 — 22.3.45. 71540 Jankowski Jan — 7.2. 96 — 22.3.45. 43250 Wabik Ludwik — 19.8.06 — 22.3.45. 50288 Gugala Leon — 17.7.91 — 22.3.45. 93075 Kosiński Stefan — 5.9.08 — 23.3.45. 72332 Bocian Stanisław — 18.4.90 — 24.3.54. 43117 Szczęściel Józef — 17.7.05 — 24.3.45. 72472 Markuszewski Andrzej, 18.11.85 — 24.3.45. 62989 Salski Karol — 24.3.45. 88996 Tylenda Stanisław — 20.9.08 — 24.3.45. 93101 Kucharski Ryszard — 13.8.04 — 24.3.45. 71715 Jaworski Józef — 5.9.00 — 25.3. 45. 73012 Gottlib Jan — 20.1.00 — 25. 3.45. 90410 Męczyński Antoni — 15. 3.96 — 25.3.45. 93092 Klimek Antoni — 15.8.11 — 26.3.45. 92977 Grabowski Henryk — 14.1.01 — 26.3.45. 72833 Kozera Władysław — 15.8.00 — 26.3. 45. 72569 Kaczyński Stanisław — 12. 5.07 — 26.3.45. 72719 Gujski Henryk — 10.7.14 — 27.3.45. 80713 Suszyński Jan — 27.3.45. 98349 Polakowski Stanisaw — 8.9.19 — 27.3.45. 90333 Radecki Józef — 1.1.12 — 27.3.45. 36284 Patuszka Aleksander — 24.4.19 — 27.3.45. 93082 Kowalski Aleksander — 12.12.11 — 27.3.45. 71489 Chniedziewicz ? — — 27.3.45. 71659 Kazana Władysław — 22.8.97 — 27.3.45. 50601 Gruba Stefan — 15.12.07 — 27. 3.45. 71982 Barcikowski Władysław — 22.6.22 — 27.3.45. 72338 Kolek Kazimierz — 25.1.13 — 28.3.45. 72096 Guczkowski Feliks — 7.2.96 — 29.3.45 75104 Przybyła Jan — — 29.3.45. 100847 Jalczak Zdzisław — — 29.3.45. 127257 Minkus Marian — — 29.3.45. 92950 Faliński Piotr — 22.1.06 — 29. 3.45. 72912 Bonczek Zygmunt — 21.1. 06 — 29.3.45. 93118 Leonard Mieczysław — 16.7.94 — 29.3.45. 72388 Galecki Stanisław — 12.2.92 — 30.3.45. 73734 Kosiński Adam — — 30.3.45. 33568 Sienkiewicz Mieczysław — 30.9. 24 — 30.3.45. 93061 Klimczak Tadeusz — 30.7.09 — 30.3.45. 60245 Maciejewski Franciszek — 24.3.14 — 30.3.45. 68992 Urbaniak Bronisław — — 30.3. 45. 93015 Jakubik Kazimierz — 16.5. 24 — 30.3.45. 93001 Guzanowski Feliks — 3.4.02 — 30.3.45. 73619 Burzyński Jan — 27.1.01 — 31.345. 72020 Golembinowski Stefan — 6.9.95 — 31.3. 45. 80825 Toabiasz Jan — — 31.3.45. 72067 Kozłowski Antoni — 15.6.98 — 31.3.45. 20839 Jakubowski Bolesław — 10.10.11 — 31.3.45. 92862 Adamko Adam — 13.3.11 — 31.3.45. 92939 Domzal Józef — 22.11.16 — 31.3.45. 89128 Zytkowiak Wojciech — 5.4.11 — 1.4.45. 72369 Flis Feliks — 22.5.00 — 1.4.45. 93097 Krzywański Józef — 7.2.05 — 1.4.45. 12183 Wolfschleger Stefan — 7.5.07 — 1.4.45. 74079 Koźliwski Michał — — 2.4.45. 72474 Drzewiecki Eugieniusz 16.1.15 — 2.4. 45. 71599 Gradziel Józef — 1.1.15 — 2.4.45.

Los więźniów z Białegostoku

Na pytanie w Nr. 2 w sprawie losu więźniów ewakuowanych w lipcu 1944 r. z więzienia w Białymstoku komunikuję: transport liczył ok. 850 mężczyzn. Do Gross-Rosen przybył 11 lipca. Numery od 3634 (mniej więcej) do 4184.

Już po kilku dniach wyjechały komanda ,rzekomo do Strassburga, następnie do Landeshut (Kamieniogóra), Fünfteichen, Wrocławia i innych. Na komandzie w Kamieniogórze było ok. 300 więźniów z wyż. wym. transportu. Kom. to zostało uwolnione (bez ewakuacji!) 9 maja 1945 r.

Druk. „Wiedza" — Robotnik Nr. 1 P—32154